



**NOWE ŻYCIE**

**dolnośląskie pismo katolickie**

**Religia**  
**Spoleczeństwo**  
**Kultura**

Rok XXIV Nr 9 (420)

Wrzesień 2009

**Nad encykliką Benedykta XVI „Caritas in veritate”**

**Życie chrześcijanina przedłużeniem liturgii**

**Hip-hop jako wyzwanie nowej ewangelizacji**

# Rodzicem być

ALICJA GĘBAROWSKA

**Miał to być tekst o szkole. Poniekąd o niej właśnie będzie. Ponieważ tworzą ją nie tylko uczniowie i nauczyciele, ale także rodzice, tym ostatnim należałoby poświęcić nieco uwagi. Dlaczego? Ponieważ to oni w największym stopniu mają wpływ na postępy wychowawcze swoich pociech, a ich rola jest nie do przecenienia.**

Żeby zdać maturę potrzeba przynajmniej trzyletniej solidnej orki umysłowej nad książkami. Przyszli kierowcy, aby mogli wyjechać na ulicę, muszą przekonać egzaminatora, że opanowali wszelkie arkana jazdy samochodem. Tymczasem, teoretycznie, żeby zostać rodzicem, wystarczy chwila zapomnienia we dwoje, by po dziewięciu miesiącach nowe życie ukazało wszystkim swe niewinne oblicze. Idealnie, gdy nowo narodzone dziecko, jest wychowywane nie tylko przez rodziców, ale także przez resztę rodziny. Gorzej, gdy dziecko pojawia się na świecie wskutek zawodności którejś z metod antykoncepcyjnych, a zaskoczeni rodzice wcale nie czują się gotowi do wychowywania potomka. Co więcej, nie myślą nawet rezygnować z prowadzonego dotąd rozrywkowego trybu życia. Jak widać, wachlarz postaw rodzicielskich jest tak szeroki, że zasadne będzie wprowadzenie pewnej klasyfikacji rodziców. Oto ona.

## Rodzic – dominator

Ten rodzaj rodzica bezdyskusyjnie dominuje wśród członków swej rodziny. Kontroluje wszystko – kieszonkowe swojej latorośli, jej kontakty z rówieśnikami, oglądane filmy, ba, nawet kolor skarpetek zakładanych do szkoły. Dziecko takiego rodzica nie przywykło wdawać się z nim w dyskusje, gdyż wielokrotnie z ojcowskich (bądź matczynych) ust słyszało kwestię: „nie zadawaj głupich pytań, smarkaczu!”. Alienacja, zaburzenia emocjonalne, wybuchowość – to cechy, które nabywają dzieci wyrażające u boku rodzica – dominatora.

## Rodzic – olewator

Ten rodzaj rodzica nie przejawia bynajmniej skłonności do kontrolowania swojego dziecka. Nie wchodzi mu przesadnie w paradę, nie interesuje się specjalnie jego sprawami, nie zna słowa „odpowiedzialność”. Najszczęśliwszy jest natomiast wtedy, gdy dzieciak albo jest w szkole, albo u któregoś z krew-



nym, albo na podwórku. Wszystko jedno zresztą gdzie, byle nie w jego – olewatora – pobliżu. Ten rodzaj rodzica zazwyczaj jest mocno zdziwiony, gdy szkolni pedagodzy uświadomią mu, że jego dziecko to mały, aspołeczny, pozbaiony wszelkich zasad potworek.

## Rodzic – rozpieszczacz

Na pierwszy rzut oka ten rodzaj rodzica może sprawiać wrażenie troskliwego i bezgranicznie oddanego swojemu dziecku. Ale tylko na pierwszy rzut oka. Kiedy wnikliwy obserwator zauważy, że rodzic ten potrafi wydać ostatnie pieniądze na rzecz, której akurat zażył sobie pociecha, coś mu się zacznie nie podobać. Kiedy na dodatek, o zgrozo, spostrzeże, że tatuś czy mamusia nadwerężają własny kręgosłup, by swemu dziesięciolatkowi zawiązać sznurowadła, będzie już miał całkowitą pewność, że z tym rodzicem coś jest nie tak. Schody zaczynają się wówczas, gdy taki rozpieszczony młody człowiek w ten sam sposób, jak rodzica, usiłuje traktować na przykład nauczycieli. Szybko przekonuje się jednak, że z nimi tak łatwo mu nie

pójdzie i zalicza pierwsze bolesne zdarzenie z rzeczywistością.

## Rodzic – sadysta

Najgroźniejszy rodzaj rodzica, łączący w sobie cechy olewatora i dominatora. Z tą jednak różnicą, że zwykły on wyjaśniać wszelkie sporne kwestie przy pomocy argumentów ręcznych. Niejednokrotnie zdarza się, że do drzwi takiego rodzica puka policja, zabiera dziecko i odwozi je do placówki interwencyjnej. Jest to najgroźniejszy rodzaj rodzica także dlatego, że w większości przypad-

ków dzieci dorastające w takim domu, w życiu dorosłym same stają się sadystami i oprawcami dla własnych pociech.

## Rodzic kochający

Najkrócej rzecz ujmując, jest to właściwy człowiek na właściwym miejscu. Kocha swoje dziecko, ale go nie rozpieszcza. Wymaga i uczy norm panujących w świecie, ale robi to delikatnie i w sposób najodpowiedniejszy dla dziecka. Mówi mu, co jest dobre, a co złe. Uczy wrażliwości na świat i problemy drugiego człowieka. Dziecko takiego rodzica nie przekracza ogólnie panujących granic i norm społecznych, umie poruszać się w świecie, stara się żyć tak, aby nikogo nie skrzywdzić.

Niedawno zaterkotał szkolny dzwonek. Dzieci wystrojone w biało-granatowe wdzianka dumnie pomaszzerowały do szkoły. Rozpoczynający się rok szkolny to jednak nie tylko sprawdzian dla dzieci, ale także dla rodziców. To, czy pociechy poradzą sobie w szkole zależy w dużej mierze od tego, kto znajdzie się w szeregach rodziców: rozpieszczacze, olewatorzy, dominatorzy czy rodzice autentycznie kochający i zatroskani o swoje dzieci.



Zniszczona wrocławska katedra (1945 r.).  
Zdjęcie ze zbiorów  
Muzeum Miejskiego Wrocławia.  
Fot. Krystyna Gorazdowska

## NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo  
Miesięcznik

Rok XXIV Nr 9 (420)  
Wrzesień 2009

Wydawca  
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny  
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego  
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji  
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do  
skrótów, nie zwraca też  
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl)  
[www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl](http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl)

ISSN 0233-4367

Druk  
„Kontra”  
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

## NOWE ŻYCIE

### W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – wrzesień 2009
- 2 Globalizacja jako znak czasu  
Ks. Piotr Nitecki
- 4 Pierwsze lata w szkole – rady dla rodziców  
Rozmowa z Joanną Kunert
- 6 Współczesność wobec historii  
Piotr Sutowicz
- 8 Z granatami na ryby  
Paweł Skrzydlewski
- 10 Życie chrześcijanina przedłużeniem liturgii  
Ks. Marcin Kołodziej
- 15 Dwa identyczne nagrobki marszałka von Hatzfelda  
Juliusz Woźny
- 17 Subkultura hip-hopowa jako wyzwanie  
nowej ewangelizacji  
Paweł Grzeszczuk
- 18 Intelktualna obrona chrześcijaństwa  
Jan Wikiera
- 20 Dlaczego Bóg dopuszcza zło i cierpienie?  
Z ks. Piotrem Mrzygłodem rozmawia Bożena Rojek
- 21 Wokół Ołtarza
- 24 Krzyżówka
- okł. II Rodzicem być  
Alicja Gębarowska
- okł. III Pielgrzymka lotnicza do Lwowa
- okł. IV Uniwersytet Trzeciego Wieku



# KALENDARZ LITURGICZNY

## Wrzesień 2009

- 1 Wt. bł. Bronisławy  
1Tes 5, 1-6.9-11; Łk 4,31-37
- 2 Śr. Środa XXII Tygodnia Zwykłego  
Kol 1,1-8; Łk 4,38-44..
- 3 Cz. św. Grzegorza Wielkiego, papieża i doktora Kościoła  
Kol 1,9-14; Łk 5,1-11.
- 4 Pt. Piątek XXII Tygodnia Zwykłego  
Kol 1,15-20; Łk 5,33-39
- 5 S. Sobota XXII Tygodnia Zwykłego  
Kol 1,21-23; Łk 6,1-5
- 6 N. XXIII Niedziela Zwykła**  
Iz 35,4-7; Jk 2,1-5; Mk 7,31-37
- 7 P. Poniedziałek XXIII Tygodnia Zwykłego  
Kol 1,24-2,3; Łk 6,6-11
- 8 Wt. Narodzenie NMP  
Mi 5,1-4a; lub Rz 8,28-30; Mt 1,1-16. 18-23.
- 9 Śr. Środa XXIII Tygodnia Zwykłego  
Kol 3,1-11; Łk 6,20-26
- 10 Cz. Czwartek XXIII Tygodnia Zwykłego  
Kol 3,12-17; Łk 6,27-38
- 11 P. Piątek XXIII Tygodnia Zwykłego  
1Tm 1,1-2.12-14; Łk 6,39-42
- 12 S. Sobota XXIII Tygodnia Zwykłego  
1 Tm 1,15-17; Łk 6,43-49.
- 13 N. XXIV Niedziela Zwykła**  
Iz 50,5-9a; Jk 2,14-18, Mk 8,27-35
- 14 P. Podwyższenie Krzyża Świętego  
Lb 21,4b-9 lub Flp 2,6-11; J 3,13-17.
- 15 Wt. NMP Bolesnej  
Hbr 5,7-9; J 19,25-27 lub Łk 2,33-35.
- 16 Śr. św. Korneliusza, Cypriana  
1Tm 3,14-16; Łk 7,31-35
- 17 Cz. Czwartek XXIV Tygodnia Zwykłego  
1 Tm 4,12-16; Łk 7,36-50
- 18 Pt. św. Stanisława Kostki patrona młodzieży polskiej  
Mdr 4,7-15 lub 1 J2,12-17; Łk 2,41-52.
- 19 S. Sobota XXIV Tygodnia Zwykłego  
1Tm 6,13-16; Łk 8,4-15
- 20 N. XXV Niedziela Zwykła**  
Mdr 2,12.17-20; Jk 3,16-4,3; Mk 9,30-37
- 21 P. św. Mateusza Ewangelisty  
Ef 4,1-7.11-13; Mt 9,9-13
- 22 Wt. Wtorek XXV Tygodnia Zwykłego  
Ezd 6,7-8.12b.14-20; Łk 8,19-21
- 23 Śr. św. Pio z Pietrelciny  
Ezd 9,5-9; Łk 9,1-6
- 24 Cz. Czwartek XXV Tygodnia Zwykłego  
Ag 1,1-8; Łk 9,7-9
- 25 Pt. św. Władysława z Gielniowa  
Ag 1,15b-2,9; Łk 9,18-22
- 26 S. Sobota XXV Tygodnia Zwykłego  
Za 2,5-9.14-15a; Łk 9,43b-45
- 27 N. XXVI Niedziela Zwykła**  
Lb 11,25-29; Jk 5,1-6; Mk 9,38-43.45.47-48
- 28 P. Poniedziałek XXVI Tygodnia Zwykłego  
Za 8,1-8; Łk 9,46-50
- 29 Wt. św. Archaniołów Michała, Rafała i Gabriela  
Dn 7,9-10. 13-14 lub Ap 12,7-12a; J 1,47-51.
- 30 Śr. św. Hieronima  
Ne 2,1-8; Łk 9,57-62

**Powtarzał nam Jan Paweł II przez cały swój pontyfikat, że człowiek jest drogą Kościoła. Swym nauczaniem, kształtowaniem postaw religijno-moralnych i zaangażowaniem w problemy świata świadczył, że Kościołowi chodzi o człowieka rozumianego integralnie, w wymiarach indywidualnych i społecznych, w życiu doczesnym i wiecznym, w sferze życia religijnego i moralnego. Benedykt XVI w opublikowanej ostatnio pierwszej swej encyklice społecznej *Caritas in veritate* o integralnym rozwoju ludzkim w miłości i prawdzie kontynuuje to dzieło, włączając się tym samym po raz pierwszy w dokumencie tej rangi w nurt całego nauczania społecznego Kościoła.**

# Globalizacja jako znak czasu

KS. PIOTR NITECKI

Papież Benedykt XVI, po 18 latach od ostatniego tego typu dokumentu, jakim była encyklika Jana Pawła II *Centesimus annus* z 1991 roku, opublikował swą trzecią – a pierwszą społeczną – encyklikę poświęconą aktualnym problemom współczesności. Ukazuje się ona, podobnie jak te poprzednie, również w ważnej dla dzisiejszego świata chwili, w czasie groźnego dla jego przyszłości kryzysu, nie tylko – co wydaje się, że nie wszyscy dostrzegają – ekonomicznego, ale także kulturowego i moralnego. Nie można się więc dziwić, iż media przyjęły nową papieską encyklikę jako głos w trwającej na całym świecie dyskusji na temat możliwości rozwiązania owego kryzysu. Encyklika ta mówi o rozwoju ludzkim *w miłości i prawdzie*, przypomina więc, że służba człowiekowi, zarówno w relacjach indywidualnych, jak i w szerszych wymiarach społecznych jest – a przynajmniej winna być – relacją miłości, czyli bezinteresownym otwarciem się na potrzeby innych. Najważniejszą, choć nie zawsze uświadamianą potrzebą człowieka jest zaś poznanie Prawdy jako najbardziej skutecznej drogi do pokonywania wszelkich ludzkich trudności w życiu indywidualnym i społecznym. Jest to zatem ukazywanie aktualnych

problemów tego świata w perspektywie teologicznej. Odkrywanie owej Prawdy, która objawiona została w osobie Jezusa Chrystusa i wyprowadzanie z niej wniosków dla rozwiązywania konkretnych wyzwań w życiu społecznym jest wszak konkretnym wyrazem miłości. W takiej to perspektywie Benedykt XVI, nawiązując do swej pierwszej encykliki *Deus caritas est*, ukazał też kościelne zaangażowanie w sprawę życia publicznego. *Miłość* – napisał w swej najnowszej encyklice – *jest królewską drogą nauki społecznej Kościoła* (p. 2). W tym duchu Ojciec Święty uczestniczy w sprawach tego świata jako – osobiście – wybitny teolog, ale i – z racji swego urzędu – ten, który ma umacniać braci w wierze. Nie można się więc dziwić, iż encyklika ma charakter pastoralny, że nie jest instrukcją do technicznego rozwiązywania aktualnego kryzysu. Ona wskazuje to, co należy do Kościoła, pozostawiając w duchu autonomii rzeczywistości ziemskiej realizację owych zasad tym, od których zależy konkretne kształtowanie oblicza tego świata. Benedykt XVI uczy w związku z tym, że *chrześcijaństwo miłości bez prawdy można łatwo zamienić na magazyn dobrych uczuć, pożytecznych we współżyciu społecznym, lecz marginalnych. W ten sposób nie byłoby już*

## NAD PIERWSZĄ ENCYKLIKĄ SPOŁECZNĄ BENEDYKTA XVI *CARITAS IN VERITATE*

prawdziwego i właściwego miejsca dla Boga w świecie (p. 4). I dodaje, że „*Caritas in veritate*” to zasada, wokół której skupia się nauka społeczna Kościoła; zasada ta znajduje formę działania w kryteriach orientacyjnych działania moralnego (p. 6).

Zwracając uwagę już w samym tytule dokumentu na problem integralnego rozwoju ludzkiego, papież Benedykt XVI odwołał się do wcześniejszej o ponad 42 lata encykliki swego poprzednika, papieża Pawła VI, *Populorum progressio* poświęconej tej samej tematyce. Co więcej, Papież podkreśla, iż wartość i znaczenie tamtego dokumentu traktować można jako podstawę współczesnego nauczania społecznego Kościoła, a opublikowana w 1967 roku encyklika „*Populorum progressio*” zasługuje, aby uważano ją za „*Rerum novarum*” współczesnej epoki (p. 9). Pozornie odwołanie się do tego właśnie dokumentu może dziwić, jako że sądzi się, iż w tamtym czasie, zgodnie z istniejącymi wówczas trendami, Paweł VI w sposób nadmiernie optymistyczny oceniał ówczesne perspektywy rozwoju świata. W rzeczywistości jednak opisywał on świat – jak to zwykle bywa w dokumentach społecznych Kościoła – zgodnie z aktualnym stanem wiedzy. Dla Benedykta XVI ważniejsze jednak od tamtej diagnozy są wskazania, które Paweł VI ukazywał jako znaki na drodze autentycznego rozwoju ludzkości, a więc oparcie go właśnie na miłości i prawdzie, integralności osoby ludzkiej, kształtowaniu cywilizacji miłości, widzeniu problemu rozwoju człowieka w kategoriach powołania i związanej z nim odpowiedzialności.

Wszystko to obecne jest zarówno w *Populorum progressio*, jak i w *Caritas in veritate*, a także w opublikowanej w 1987 roku encyklice Jana Pawła II *Sollicitudo rei socialis*, która także nawiązywała do *Populorum progressio*. Zawarty w encyklice Papieża z Polski obraz radykalnie podzielonego świata, w odróżnieniu od optymistycznej diagnozy Pawła VI, traktowano jako „panoramę klęski”. A jako

lekarstwo na ten stan Jan Paweł II wskazywał – nie bez impulsu płynącego wówczas z jego rodzinnego kraju – rozwój solidarności, o której mówił jako o nocie i jako postawie, zarysowując w tamtej encyklice jej teologiczne podstawy. Obraz świata, w którym pełni swą posługę Benedykt XVI, zwłaszcza po wydarzeniach 1989 roku, jest już zupełnie inny,



Papież Benedykt XVI podpisuje encykłę *Caritas in veritate*

nie respektujący jednak wskazań o solidarności Jana Pawła II. Może właśnie dlatego Benedykt XVI częściej niż do *Sollicitudo rei socialis* swego poprzednika odwołuje się do innej jego encykliki, *Centesimus annus* z 1991 roku, która jest diagnozą ówczesnych przemian ze wskazaniem jednocześnie perspektyw, nadziei i niebezpieczeństw z nimi związanych.

Skupiając się na problematyce rozwoju zainicjowanej w *Populorum progressio*, ale i w innych dokumentach (*Octogesima adveniens*, *Humanae vitae*, *Evangelii nuntiandi*) przez Pawła VI, mając już za sobą doświadczenia podzielonego świata, któremu Jan Paweł II proponował do

rozważenia teologię solidarności, Benedykt XVI koncentruje się w swym najnowszym dokumencie przede wszystkim na problematyce globalizacji rozumianej jako łączenie się i wzajemne przenikanie rozmaitych systemów gospodarczych, społecznych, kulturowych i politycznych w skali całego świata. To ona bowiem, a nie trwający obecnie światowy kryzys – owoc jej niewłaściwego kształtowania – jest dziś zasadniczym znakiem czasu wymagającym od Kościoła pogłębionej refleksji. Globalizacja nierzadko bywa dziś dla konserwatywnych architektów i komentatorów współczesnego świata swego rodzaju „straszakiem” jako źródło wszelkiego zła i niebezpieczeństw zagrażających współcześnie człowiekowi. W rzeczywistości jednak globalizacja nie jest zagrożeniem, lecz po prostu kolejnym współczesnym wyzwaniem, nie ma być zatem źródłem strachu, ale odpowiedzialnej postawy w jej kształtowaniu dla dobra człowieka. *Globalizacja*, a priori – przypomina Benedykt XVI słowa swego poprzednika – nie jest ani dobra, ani zła. Będzie tym, co uczynią z niej osoby (Jan Paweł II, 27 IV 2001).

Ojciec Święty, odwołując się do encykliki *Populorum progressio*, która po raz pierwszy w kościelnym dokumencie tej rangi zwracała szerszą uwagę na problem rozwoju, w oczywisty sposób postawił pytanie o to, w jakim stopniu oczekiwania Pawła VI zostały zaspokojone przez model rozwoju przyjęty w ostatnich dziesięcioleciach (p. 21). Odpowiadając zaś na to pytanie, wskazał na ogromne przeszerzenie problemów dzisiejszego świata, które wymagają zaangażowania i od rozwiązania których zależy jakość przyszłości zglobalizowanego świata. Są one konsekwencją próby prowadzenia problemu ludzkiego rozwoju przede wszystkim do aspektu ekonomicznego, który miał uszczęśliwić ludzi w zgodzie z politycznymi planami i nadziejami, zarówno na liberalnym Zachodzie, jak i na

Zbliża się kolejny rok szkolny. To wielkie wydarzenie dla tysięcy siedmiolatków i ich opiekunów. Co mogą zrobić rodzice, by pomóc dziecku dobrze rozpocząć szkołę?

Myszę, że najważniejsze jest to, żeby uświadomili sobie, że dziecko do szkoły po prostu trzeba przygotować. Rodzice nie mogą czuć się zwolnieni z zadań, które być może w największym stopniu wpłyną na edukacyjny start ich dziecka. I jeszcze jedno: muszą pamiętać, że w wypełnieniu tych zadań nikt ich nie wyręczy.

Co w praktyce to oznacza?

paną ciekawość. Miejsce, które stworzone jest specjalnie dla dzieci, aby uczyć je różnych rzeczy i tłumaczyć świat.

To tworzenie trochę wyidealizowanego świata...

Na negatywne doświadczenia, które skorygują ten obraz, jeszcze przyjdzie czas. Póki co, taka pozytywna wizja szkoły może tylko dziecku pomóc. Jeśli ktoś w to nie wierzy, proponuję, żeby obejrzał film Benigniego „Życie jest piękne”. Jednym z jego cennych wątków jest motyw niemal nieograniczonych możliwości

Wytworzyć właściwy obraz szkoły – ale jak?

Tu nie chodzi o jakieś wielkie rzeczy. Wystarczy, że będziemy uważali na to, co mówimy. Każda informacja wypływająca z naszych ust na temat szkoły, kształtuje jej wizję w głowie naszego dziecka. Co może pomyśleć siedmiolatek, który słyszy, jak jego mama głośno dzieli się z koleżanką obawami, co do jego umysłowych możliwości albo przekazuje negatywne opinie na temat przyszłej wychowawczynie? To są subtelności, które kształtują postawę dziecka.

# Pierwsze lata w szkole

Z JOANNĄ KUNERT, PEDAGOGIEM I RODZICEM ROZMAWIA JOANNA MIELNICZUK

Oprócz wyposażenia dziecka w niezbędne przybory, podręczniki i odzież, najważniejszym zadaniem rodziców jest zachęta. W tym wieku dzieci są bardzo podatne na sugestie rodziców, więc mądrzy opiekunowie powinni postarać się wytworzyć w jego głowie właściwy obraz szkoły. Niech będzie to szkoła jako miejsce, w którym ich pociecha dowie się ciekawych rzeczy i zaspokoi niewyczer-

rodzica w kształtowaniu dziecięcej wizji świata. O tym, że sukces czy porażka zależą w dużej mierze od pierwotnego nastawienia, bardzo dobrze wiedzą inżynierowie psychologii społecznej, twórcy kampanii medialnych i politycy. Dlatego więc rodzice, posyłający swoje dziecko na spotkanie z rzeczywistością, w której będzie funkcjonowało przez kilkanaście lat mają z tego nie korzystać?

Przychodzi wreszcie pierwszy dzień w nowej szkole. Wiemy, że początki bywają trudne. Co zrobić, żeby uniknąć niepowodzeń?

Żeby dziecko czuło się pewniej, możemy wcześniej oswoić je z budynkiem szkoły. To nie wymaga od nas, rodziców, wiele trudu, a dziecku może bardzo pomóc. Szkoła przestanie być labiryntem z niezli-



Fot. Tomasz Lewandowski

czoną ilością drzwi, które nie wiadomo dokąd prowadzą. Pokażmy maluchowi najważniejsze miejsca: klasę, toalety, szatnię, salę gimnastyczną, świetlicę. Ustalamy też, gdzie będziemy dziecko odbierać i jak ma postąpić, kiedy się zagubi czy spóźni. Wiele z tych spraw jest omawianych przez wychowawczynię w pierwszych dniach nauki, ale pamiętajmy, że nie instruuje ona każdego ucznia z osobna i może np. nie wiedzieć, że nasze dziecko wręcz „uwielbia” się gubić. Pamiętajmy także, że dziecku może nie wystarczyć informacja do kogo ma się zwrócić, kiedy

Przyjdzie czas, kiedy młody człowiek sam zacznie krytycznie patrzeć na autorytety. My także nie unikniemy tego spojrzenia. Jeśli dziecku nie dzieje się ze strony nauczyciela ewidentna krzywda, to u progu edukacji zrobimy dla niego więcej dobrego wspierając, a nie podważając wysiłki wychowawcy.

A co z nauką? Jak przekonać dziecko, żeby traktowało ją jak wspaniałą przygodę?

Próbujmy zaciekawić naszą pociechę wiedzą, jaką przyjdzie jej zdobywać przez najbliższy rok. Przyjrzyj-

przekazaną nam informację oraz aktywność i dobre zachowanie w czasie lekcji. Przypomnijmy sobie jak wiele zniechęcenia do nauki było wynikiem poczucia bezsensu tzw. zakuwania.

O czym powinni pamiętać rodzice, organizując dziecku szkolne życie?

Najważniejsze, żeby zdawali sobie sprawę, że w tym wieku schematyzm jest bardzo istotny. Powtarzanie czynności wyrabia nawyki i daje poczucie bezpieczeństwa. W pierwszych latach nauki szkolnej, dziecko z trudem nadąża za zmianami

# – rady dla rodziców

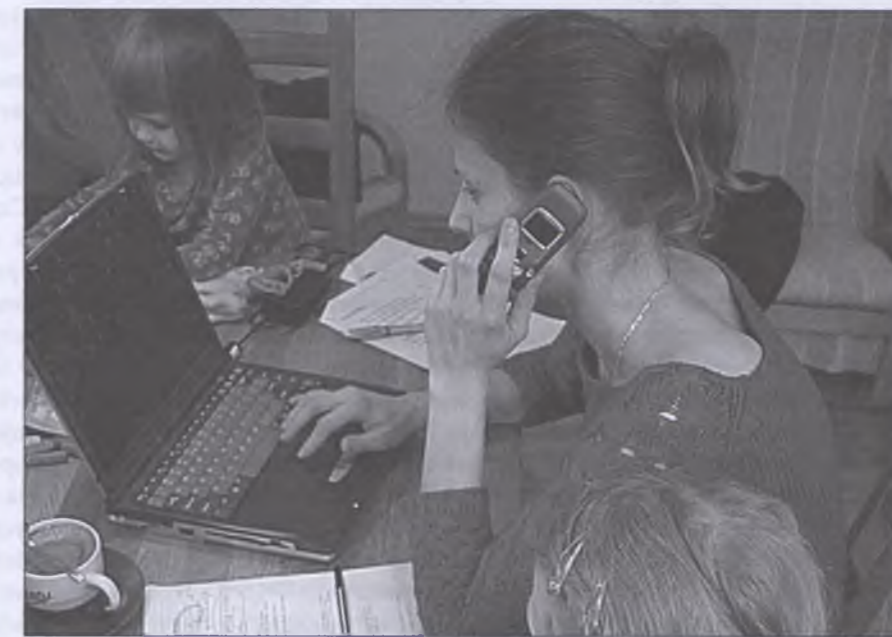
nagle odkryje, że nie wie, gdzie podziła się jego klasa. Podejście zapytaniem do starszego kolegi, czy spieszącego się nauczyciela może być zadaniem stresującym. Nie przewidzimy jednak wszystkich możliwych wypadków i nie przećwiczymy wszystkich rozwiązań. Najważniejsza jest więc rozmowa z dzieckiem i pomoc w nazwaniu jego obaw.

W pierwszych szkolnych latach dużą rolę w życiu małego ucznia odgrywa też wychowawczynie...

To rzeczywiście bardzo ważna osoba dla najmłodszych uczniów. Wiemy, że zdarzają się różni nauczyciele. Nie zawsze rodzicom wychowawca odpowiada. Czasem mają do niego zastrzeżenia. Pamiętajmy jednak, że jaka by pani wychowawczynie nie była, osoba ta będzie w dużej mierze reżyserką szkolnej kariery naszego dziecka. Wiele trudności wychowawczych bierze się nie tyle z nieudolności wychowawcy, co ze stosunku, jaki mają do niego dzieci, który jest kalką nastawienia rodziców. To my, rodzice, aktywnie uczestniczymy w budowaniu lub niszczeniu autorytetu wychowawcy. Dziecko musi mieć szacunek do „swojej pani”. Wpajajmy mu od pierwszych chwil, że powinno słuchać tego, co ona mówi, robić to, co ona każe, pytać, gdy coś jest niejasne i zwracać się do niej z problemami.

Nie krytykować jej przy dziecku?

Zastanówmy się, ile zyskamy, a ile stracimy, jeśli obnażymy przed dzieckiem słabości wychowawcy, jeśli otwarcie go krytykujemy i podważamy jego kompe-



Fot. Tomasz Lewandowski

Joanna Kunert jest pedagogiem w jednej z wrocławskich szkół oraz wykładowcą akademickim w DSW we Wrocławiu.

my się podręcznikom. Wprowadźmy dziecko w daną tematykę, zanim stanie się ona przedmiotem lekcji. Nie chodzi o wyręczenie nauczyciela w jego pracy, ale – zwłaszcza kiedy nie jesteśmy pewni potencjału naszego dziecka – o umożliwienie mu odnalezienia się w danym temacie, pochwalenia wiedzą i osiągnięciem sukcesu, który zaowocuje pozytywną motywacją do dalszej pracy. Jeśli nie mamy czasu na wgłębianie się w program nauczania, zapytajmy przynajmniej dziecko z zainteresowaniem o to, czego dowiedziało się w szkole. Dopytujmy o szczegóły, chwalmy je za każdą

w otoczeniu. Nowe miejsca, osoby, wymagania. To, co jest stałe po prostu pomaga.

Czyli: żyjemy statym rytmem, tak?

Tak. Pamiętajmy przede wszystkim o śnie dziecka. Żeby dobrze funkcjonowało w dzień, musi się wyspać. Cykl nocy i dnia to schemat dyktowany przez naturę. Uszanujmy go. Żeby organizm regenerował się, sen i czuwanie, tak jak noc i dzień, muszą mieć odpowiednie proporcje. Dziecko we wczesnym wieku szkolnym potrzebuje około 10-11 godzin snu.

## Pierwsze lata w szkole

Dokończenie ze str. 5

Jeśli wstaje do szkoły o godz. 7, łatwo obliczyć, że graniczną godziną jego aktywności powinna być 21. U dziecka, które często niedosypia, mogą pojawić się spore problemy w funkcjonowaniu. Częstym objawem bywa wówczas drażnienie i płaczliwość oraz postawa „wszystko na - nie”. Przede wszystkim jednak jest ono zmęczone. Nie oznaczają to wcale, że snuje się jak cień. Przeciwnie. Dziecko może walczyć ze swoim znużeniem na różne, męczące dla otoczenia sposoby. Jednym z nich jest poszukiwanie stymulacji. Dziecko wygląda na niespokojne, jest hałaśliwe i nie potrafi wysiedzieć w miejscu przez 5 minut. Z kolei każde zajęcie, wymagające koncentracji i wydłużonego wysiłku, staje się dla niego karą. W szkole także nie sposób słuchać z uwagą poleceń nauczyciela czy siedzieć nad zadaną lekturą, walcząc z własną sennością. Zanim zaczniemy korygować tego typu zachowania, zastanówmy się, czy nasze dziecko ma zapewnioną odpowiednią ilość snu.

*Czy odrabianie lekcji powinno odbywać się codziennie o tej samej godzinie?*

Może nie tyle godzinie, co o stałej porze, np. „po obiedzie”. Jeśli przyzwyczaimy dziecko do tego, tylko na tym zyskamy. Jeśli jednego dnia wymagamy, żeby dziecko siedziało do lekcji od razu po szkole, a drugiego pozwalamy zrobić to po wyproszonych odwiedzinach u kolegi, gwarantujemy sobie tylko jedno – pora odrabiania lekcji będzie przez kolejne lata przedmiotem codziennych targów. Im szybciej wprowadzimy stałą zasadę w tym zakresie, tym lepiej. Nie tylko dla dziecka, ale i dla nas. Chcąc ułożyć dziecku najkorzystniejszy dla niego plan

dnia, pamiętajmy o codziennym ruchu i o porze snu.

*Jest jakaś najlepsza pora na naukę w domu?*

Są dwie najpopularniejsze wersje. Pierwsza: po szkole posiłek (obiad), potem siesta, lekcje i zabawa. Druga: po posiłku zabawa, dla odpoczynku od szkoły, a następnie odrabianie lekcji, jako ostatnia aktywność dziecka przed snem. Pierwsza z nich ma jednak dwie istotne zalety. Uczy nieodkładania obowiązków na później i daje możliwość fizycznego odreagowania napięcia w zabawie, przed wieczornym wyciszeniem. Oczywiście argumenty te przegrują z dyspozycyjnością rodziców, którzy nadzorują odrabianie lekcji w pierwszych latach nauki. Ze względów wychowawczych trzeba podkreślić raz jeszcze potrzebę stałości obowiązujących zasad. Jeśli ulegamy dziecięcej chęci częstych zmian do wypracowanego grafiku, uczymy je, że zasady można obejść, jeśli się tylko nad rodzicami „popracuje”.

*A co z rozwojem duchowym młodych uczniów?*

W zasadzie od początku możemy uczyć dziecko oddawania swoich szkolnych sukcesów i trudności Bogu w modlitwie. Wyrabiamy wówczas w dziecku najbardziej niezawodny i dający poczucie bezpieczeństwa w najtrudniejszych sytuacjach sposób rozwiązywania problemów. Modlitwa za swoją klasę, panią, czy szkołę kształci w nim postawę chrześcijańskiej odpowiedzialności. Dzięki takim działaniom wiara zaczyna przenikać dominującą sferę w życiu dziecka, jaką jest nauka.

ROZMAWIAŁA  
JOANNA MIELNICZUK

**Żyjemy tu i teraz, często nie zastanawiamy się nad naszymi korzeniami, dzieci miewają problemy z przypomnieniem sobie imion swych dziadków, rodzice zaś nie są skłonni do budowania swoistej rodzinnej tradycji. Upraszczonej opis można powiedzieć, że braki zaczynają się w momencie wizyty rodziny u krewnych na wsi, kiedy ciekawskiemu kilkulatkowi nie ma kto wytłumaczyć, iż grusza, pod którą usiadł, pamięta jego ojca w tym samym wieku, a posadził ją wuj na okoliczność jakiegoś ważnego rodzinnego wydarzenia.**

Jeżeli taka sytuacja przedstawia się w najmniejszych kręgach rodzinnych, które, jak się wydaje, najbardziej nadają się do roli wychowawcy młodego pokolenia, to inne instytucje stojące przed zadaniem kreowania pamięci historycznej, mają niezwykle utrudnioną rolę. Oczywiście otwarte pozostaje pytanie, czy sposób, w jaki to robią, jest najwłaściwszy. Często młody człowiek nieprzygotowany przez rodzinę do odbioru historii jest zmuszony do uczestniczenia w słynnych „akademiach ku czci”, które traktuje jak kolejny element opresji szkolnej. Zadania wychowania historycznego zdają się również nie wypełniać masowe media ze swą tendencją do podważania i dekonstrukcji wszystkiego, co buduje jaką taką świadomość narodową, opartą o świadomą recepcję własnej historii. W tym miejscu rodzi się pytanie, czy już zaczynamy być narodem bez historii, a więc takim, który nie będzie miał również przyszłości? Z perspektywy jednego życia nie można tego powiedzieć, z pewnością tendencje jednak już na pierwszy rzut oka wydają się niepokojące.

**Casus Psiego Pola**

Z punktu widzenia mieszkańca Dolnego Śląska

obserwuję na przykład pewną dyskusję wokół jednego z wydarzeń, które może stanowić ciekawy i silny element świadomości historycznej mieszkańców naszego regionu. Oto w roku bieżącym obchodzimy 900 rocznicę bitwy na Psim Polu, faktu, który budował polską świadomość historyczną – co naj-



Bolesław Krzywousty

mniej od czasów Wincentego Kadłubka. Tu i ówdzie słyszymy o wysiłkach grupy mieszkańców Wrocławia, o próbach upamiętnienia tego faktu. Jednocześnie zaś w publicystyce historycznej pojawiają się całkiem liczne głosy, iż właściwie nie ma czego upamiętniać, a znaczenie bitwy w kampanii Krzywoustego w roku 1109 jest właściwie nieokreślone tak samo jak jej rzeczywisty rozmiar. Deprecjonuje się przy tym Kadłubka, który poświę-

W 70. ROCZNICĘ WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

## Współczesność wobec historii

PIOTR SUTOWICZ

cił bitwie na Psim Polu sporo kronikarskiej uwagi. Współczesna nauka historyczna zwykła przedstawiać go jako autora bardziej zajmującego się mitami spiswanymi dla celów propagandowych niż rzeczywistymi faktami dziejowymi. Takie spojrzenie na naszego dziejopisarza jest właściwie nawet słuszne. Trudno z Kroniki biskupa krakowskiego i je-drzejowskiego cystersa wnosić o wydarzeniach, szczególnie tych, które nie były jemu współczesne. Ale też chyba nikt przy zdrowych zmysłach nie zamierza wma-wiać czytelnikowi tego dzieła, iż winien wierzyć w to, że Lublin założyła siostra Juliusza Cezara. W tym piarstwie chodziło o coś innego. Kadłubek w sposób świadomy podjął wysiłek wpisania narodu polskiego w dzieje Cesarstwa Rzymskiego, a tym samym świata klasycznego. Widział swą ojczyznę jako element cywilizacji łacińskiej. Jako pierwszy dziejopis podmiotem swej kroniki uczynił naród, tak jak go rozumiał, opisy wydarzeń stanowiły podstawę pod budowę świadomości narodowej, nie dynastycznej, która przez kilkaset lat pozwalała kształtować państwo. Oczywiście nie należy przy tym deprecjonować wcześniejszego o sto lat Galla Anonima, który mimo oszczędności formy również przyczynił się do ukształtowania się kilku mitów wojny z cesarzem w 1109 roku. Nie chodzi tu więc o to, jak naprawdę wyglądały tamte fakty. Obawiam się nawet, że bez jakiegoś fundamentalnego nieznanego źródła, tego na tym świecie się nie dowiemy. W całej tej dyskusji chodzi bardziej o to, jak ich opis wpłynął na świadomość historyczną wielu pokoleń Polaków, którzy na nich budowali swe najważniejsze narodowe idee. Oczywiście jakiś uparty poszukiwacz sprzeczności powie, że nie można rzeczywistości budować na kłamstwie.

Z pewnością byłaby to prawda, musielibyśmy jednak zagłębić się tu w problem odróżnienia mitu od świadomej nieprawdy, najczęściej tworzonej znacznie ex post. Jako przykład takiej działalności można przytoczyć pewne fałszerstwo historyczne, jakiego dopuści-



Wrocław w lecie 1945 r.

li się Czesi w XIX wieku przygotowując kodeks rzekomo średniowieczny, co miało na celu wspomoczenie kształtowania czeskiej świadomości narodowej. Wówczas, jeden z największych czeskich patriotów, Tomasz Masaryk, walcząc z takimi działaniami, narażając się swoim rodakom powiedział „honor narodu wymaga obrony prawdy, tylko tego, stokroć odważniej i moralniej jest uznać pomyłkę niż jej bronić, choćby mylił się cały naród”. Jednocześnie mniej więcej w tym samym czasie polski noblista, Henryk Sienkiewicz, pisał „Krzyżaków” i „Trylogię”. Z pewnością dzieła te miały założoną tezę i swoisty polonocentryzm, ktoś może im więc zarzucić brak obiektywizmu, jednak każdy czytelnik odróżni kłamstwo od postawy kształtowania mitu, służącego świadomości narodowej, ratującej Polaków przed wynarodowieniem w trudnym wieku XIX. Skoro mowa o Sienkiewiczu, to co bardziej świadomy czytelnik z pewnością łatwo przeliczy, iż w roku przyszłym obchodzić będziemy 600 rocznicę Bitwy pod Grunwaldem, jednego z najważniejszych dla nas zwycięstw kształtujących oblicze Europy Środkowo-Wschodniej na kilkaset najbliższych lat. Sto lat temu roczni-

ca ta była okazją dla narodu do głębokich patriotycznych przeżyć i obchodów, mimo niesprzyjającego czasu. Również i dzisiaj byłoby bardzo cenne, gdyby rocznica stała się okazją do refleksji nad własnymi dziejami. Bez wątpienia bowiem jest tak, że historię trzeba wciąż na nowo reinterpretować w kontekście czasów bieżących. Być może w tym kontekście należy tę rocznicę powiązać z inną, którą przeżywamy właśnie teraz 70. rocznicę rozpoczęcia agresją na Polskę II wojny światowej przez Niemcy. Być może tragedia ta nie wydarzyłaby się nigdy, gdyby w ciągu kilku lub kilkunastu pokoleń po zwycięstwie grunwaldzkim polityka polska kolejno nie zaprzepaszczala politycznie owoców pogrążenia zakonu krzyżackiego pozwalając na wytworzenie się nowej mentalności, tzw. ducha pruskiego, który zdominował niemiecką świadomość narodową, nadając jej w pewnych okresach antypolskie oblicze. Najprawdopodobniej jest nam potrzebne takie szerokie spojrzenie na własne dzieje, które dzięki temu mogą uczyć nas prowadzenia polityki dalekosiężnej skierowanej na przyszłe pokolenia.

Dokończenie na str. 8

## Współczesność wobec historii

 Dokończenie ze str. 7

### Świadomość w 70 lat po rozpoczęciu wojny

70. rocznica Września jest też okazją do innych ciekawych spostrzeżeń, również wcale nie optymistycznych, jak słabo w budowaniu polskiej świadomości historycznej wykorzystywane są elementy tamtych wydarzeń. Można by zadać pytanie, które będzie oczywiście retoryczne, ilu młodych Polaków słyszało o bohaterstwie żołnierzy kapitana Raginisa pod Wizną zanim szwedzki zespół hard-rockowy „Sabaton” nie nagrał ku jego czci słynnego dziś utworu „40:1”. Dzięki długowłosym Szwedom o polskim bohaterze dowiedzieli się również młodzi wielbiciele ich twórczości z całej Europy. Nie zmienia to jednak rzeczywistości, w której dziesiątki, setki czy tysiące takich postaw nie zostało upamiętnionych, pozostając w świadomości grup ludzi głęboko zainteresowanych historią. Taka jest sytuacja choćby w odniesieniu do obrońców Gdyni, Helu, ostatniej bitwy kampanii odbywającej się pod Kockiem czy setek innych miejsc. W tym kontekście jakże inaczej wygląda wiedza Niemców oraz zachodnich Europejczyków o losach tzw. wypędzonych, czyli tych, którzy z takich czy innych powodów musieli opuścić swe siedziby po zakończeniu wojny. Pytanie kolejne brzmi, czy wiedzą oni kto i w jakich okolicznościach wojnę wywołał. Wydaje się bowiem, że w mediach europejskich coraz częściej mamy do czynienia z fałszowaniem tej wiedzy, przeinterpretowywaniem faktów, w takim świetle bohaterowie często stają się ofiarami, obozy koncentracyjne są „polskimi”, okupanci nie mają narodowości, określa ich jedynie przynależność do partii nazistowskiej. Z czasem okazuje się też, że Polacy w coraz większym stopniu odpowiedzialni są za holocaust. Naszym narodowym obowiązkiem jest w tej sytuacji dbać o historię, chyba że już nie chcemy być narodem.

### Słowa uznania

Wracając więc do punktu wyjścia, trzeba wyrazić głębokie uznanie dla tych, którzy swą obywatelską aktywność skierowali na działania upamiętniające wydarzenia z roku 1109, starają się utrzymać pamięć o tradycji zmagania polsko-niemieckich, których symbolem jest wrocławskie Psie Pole. Dobrze by było, gdyby ich wysiłki uwieńczone zostały trwałym śladem pomnika czy ewentualnie obelisku. Działania te z całą pewnością zasługują na poparcie władz, dla których powinno być ważne, by w mieście upamiętnić fakt obrony tej ziemi przed Niemcami, skoro z wielką pompą niedawno przekazano do zwiedzania symbol niemieckiego panowania we Wrocławiu, czyli Pałac Cesarski.

**PIOTR SUTOWICZ**

**– Pamiętam jak zaczęło się powstanie w getcie warszawskim. Mieszkaliśmy stosunkowo blisko. To było lato, a ja myślałem, że śnieg pada. Wołałem: „Śnieg, śnieg, śnieg”. A to leciało pierze, bo Żydzi pozakładali okna pierzynami, żeby jakoś bronić się przed pociskami i to wszystko fruwało po całej Warszawie...**

# Z granatami na ryby

**PAWEŁ  
SKRZYDLEWSKI**

### Fotografie dla AK

Zbigniew Nowak jako dziecko obserwował powstanie w getcie warszawskim, potem był świadkiem powstania warszawskiego i, choć wydaje się to nieprawdopodobne, przeżył też oblężenie Festung Breslau. Dziś niewiele osób zdaje sobie z tego sprawę, ale osób, które spotkał podobny los, mieszka dziś w naszym mieście nad Odrą sporo. Niemcy, po krwawym stłumieniu Powstania, wielu jego uczestników skierowali do Wrocławia jako niewolników do budowy umocnień. Przygotowywali się do odparcia ataku Armii Czerwonej na „twierdzę” nad Odrą.

Opracowania historyczne zwykle posługują się makroskalą. Opisują wojenne zmagania armii na kontynencie, omawiają ruchy wojsk, przypatrują się politykom, którzy podejmują decyzje, dotyczące całych narodów, omawiają ich skutki, dotyczące zmian granic, czy przynależności państw do bloków politycznych. Dopiero poznając losy poszczególnych osób, mamy szansę zobaczyć, jak wielka historia traktowała zwykłych ludzi. Oni zresztą nie roszczą sobie pretensji do wygłaszania opinii, co do racji poszczególnych stron i dalekosiężnych skutków wielkich wydarzeń. Mogą jedynie opowiedzieć, jak wyglądało ich życie. Jak wyglądały losy małego Zbyszka, o których zdecydowano w odległych miastach ówczesnej Europy – Berlinie, Moskwie, Londynie, Jałcie, czy Poczdamie.

Gdy zaczęła się wojna Zbyszek miał trzy lata. Mieszkał z rodziną w Krośnie, niedaleko Gopła. Ojciec poszedł na front, a do miejscowości wkroczyli Niemcy. Małego Zbyszka z matką, która spodziewała się dziecka, okupant wywiózł do Skarżyska Kamiennej, do obozu przejściowego. W tym czasie urodziła się jego siostra. O ojcu przez ten czas właściwie nic nie wiedzieli. Jak później opowiadał, był ranny pod Bydgoszczą, a następnie został przetransportowany do szpitala w rejonie Warszawy, skąd uciekł. Ponieważ robił zdjęcia i to nie najgorsze założył zakład fotograficzny w Warszawie. Po jakimś czasie ściągnął żonę i dzieci pod Warszawę, do Rembertowa. Niemcy przynosili do jego zakładu fotograficznego zdjęcia do wywołania. Zawsze pilnowali, aby podczas wywoływania fotograf nie zrobił dodatkowych odbitek. Ale pan Nowak sprytnie kopiał i chował papier fotograficzny do szuflady, udając, że tylko poprawia ostrość na zwykłej karcie papieru. Później wywoływał te odbitki i przekazywał AK-owcom, którzy wykorzystywali te zdjęcia. Można było zidentyfikować na przykład dziewczyny, które się zadawały z Niemcami. Zapewne niejednej z nich ogolono głowę...

### Z Warszawy do Wrocławia

Powstanie zastało Nowaków w Warszawie.



– Pamiętam takie jakby oświetlone choinki, które podczas zrzutów rozświetlały niebo nad miastem – wspomina Zbigniew Nowak. – Pamiętam bombardowania, zabitych ludzi, leżących gdzieś na chodniku, przytulonych do siebie. To było coś strasznego, ale człowiek się z tym szybko jakoś oswoił, tak, że później to już nie robiło na nas większego wrażenia... Ojciec nie walczył w powstaniu, bo znaleźliśmy się w innej dzielnicy i nie można było przejść w rejon walk.

Na początku września Niemcy ponownie opanowali część Warszawy i wysłali rodzinę Nowaków na przymusowe roboty do Rzeszy. Wieziono ich przez Poznań, a brat mamy pana Zbyszka był tam kolejjarzem. Transport zatrzymał się w mieście nad Wartą na kilka godzin i pan Nowak uzyskał za łapówkę zgodę obsługi pociągu, na odwiedzenie rodziny. Niemiec kazał oddać bagaże do przechowalni i wziął pokwitowanie, żeby mieć pewność, że Nowakowie wrócą. Oczywiście ani w głowie było im wracać. Nie mogli jednak zostać tam dłużej. W Poznaniu nie było co jeść, rodzina bała się dłużej przechowywać Nowaków u siebie. Zbierano na ochotnika ludzi do robót, więc ojciec Zbyszka, który znał niemiecki zgłosił się i jesienią 1944 roku trafił razem z rodziną do Wrocławia, na Swojczyce. Niemcy, którzy tam mieszkali, byli bardzo zycziwi.

### Ucieczka drogą śmierci

– Myśmy jeszcze mieli pieniądze z Warszawy – wspomina Zbigniew Nowak. – Dość dużo i to nas uratowało. Ja się troszkę poduczyłem niemieckiego i zawsze chodziłem po zakupy przy ul. Swojczyckiej do piekarza. Chodziłem też z kanką po piwo do pobliskiej knajpy. A pieniądze mieliśmy, więc nie było problemu z zapewnieniem znośnych warunków do życia. Niemcy na te pieniądze byli dosyć chytrzy. Ojciec pracował w majątku. Mama też tam pracowała. Ojciec jeździł w konie. Niemcy pozwolili ojcu jeździć do lasu, żeby sobie trochę gałęzi suchych na zimę pozbiierać. Zresztą Niemcy też już później głodowali. Pamiętam, że zimą były często naloty. Rosjanie bombardowali Wrocław.

*Zbigniew Nowak przez wiele lat był nauczycielem, jednocześnie współpracował jako fotoreporter z gazetą „Wieczór Wrocławia”. Ta współpraca trwała od pierwszego do ukazania ostatniego numeru popularnej popularyzacji. Obecnie jest emerytem. Jego dorobek liczący około 65 tysięcy negatywów trafił do zbiorów Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” i jest obecnie opracowywany. Zdjęcia to znakomita dokumentacja codziennego życia miasta i zmian w ciągu 37 lat istnienia „Wieczoru”. Ośrodek planuje wydanie katalogu i zorganizowanie wystawy prac fotoreportera.*



Fot. Paweł Skrzydlewski

Zbigniew Nowak (po lewej) i Mieczysław Michalak

Przeżyłem oblężenie miasta. Byliśmy tu prawie do końca.

W styczniu 1945 roku we Wrocławiu przebywało ponad milion ludzi – niemal połowa z nich to byli uciekinierzy ze wschodu. Na Wrocław do jesieni 1944 roku nie spadła ani jedna bomba, jednak nadzieja, że wojna ominie miasto, a przynajmniej nie dokona w nim wielkich zniszczeń, okazała się płonna. Oblędny plan Hitlera, aby na drodze Armii Czerwonej postawić twierdze, bronione za wszelką cenę, we Wrocławiu znalazł sumiennego wykonawcę. Gauleiter Karl Hanke, chcąc dokładnie wykonać zbrodniczy rozkaz wodza, nakazał ewakuować miasto i, aby usprawnić jego obronę, pozostawić w jego murach tylko mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Styczniowe i lutowe mrozy sięgały 20 stopni poniżej zera, znaczna część Niemców nie zdołała załadować się na pociągi. Ruszyli na zachód pieszo, ciągnąc swoje wózki. Podczas upiornej wędrówki między Wrocławiem a Legnicą zamrzło 90 tysięcy Niemców. Zamarznięte

trupy ludzi i zwierząt leżały po obu stronach drogi. Rodzina Nowaków znalazła się w środku tego mroźnego piekła. Piechotą doszli do Sudetów, a potem udało im się dotrzeć do Erfurtu.

### Upatrzony domek na Swojcu

Po wojnie trafili do Poznania, ale tam ojciec Zbyszka stwierdził: *Jadę do Wrocławia, bo tam sobie upatrzyłem ten domek wtedy, jak byliśmy tam za pierwszym razem.* Gdy tam dotarł w budynku jeszcze mieszkali Niemcy. Po miesiącu przyjechał po rodzinę i wszyscy pojechali do tego domku.

– Przez pewien czas mieszkaliśmy razem z Niemcami – opowiada. – A większość repatriantów, którzy te tereny zajmowali była ze wschodu, przeważnie z okolic Lwowa, Dublan i innych miejscowości. Ponieważ ojciec był nauczycielem założył tutaj jedną z pierwszych szkół. Szkołę numer 7 we Wrocławiu na Swojcu. Wtedy to był Swojec, nie Swojczyce. To było w budynku chyba parafialnym, bo szkołę Rosjanie spalili. Parę granatów rzucili do piwnicy, bo nie wiedzieli, co tam jest i nie chciało im się sprawdzać.

– Byłem tu jednym z pierwszych – uśmiecha się pan Zbyszek. – Mostów nie

## Z granatami na ryby

 Dokończenie ze str. 9

było, bo zostały wysadzone, tramwajów nie było. Chodziło się po kładkach. Na przykład ten most z Sępólna na Swojczyce to była kładka. I pamiętam, że przez długi czas, gdy chodziliśmy po tej kładce wsiadł na niej zastrzelony żołnierz niemiecki. Nikt go nie ściągał, taki widok przyjmowało się obojętnie...

Powojenny Wrocław był miastem niebezpiecznym. Wychodzenie z domu nocą mogło skończyć się śmiercią. W ciemnościach często słychać było odgłosy strzelaniny, niemal każdy miał broń.

### Na ryby bez wędki

Amunicja była także łatwo dostępna – w domach, schronach, bunkrach, na polach. Zbyszek z kolegą, który mieszkał niedaleko, rozbrajał te pociski i puszczał „rakiety”. Tak wyglądały dziecięce zabawy. Jedną z takich rakiet odpaliła zbyt wcześnie i łuska zraniła go w kolano. Bardzo dużo ludzi ginęło na minach. W większości rolnicy, którzy zaczęli uprawiać tutaj ziemię, a pola nie były jeszcze rozminowane.

– Ponieważ było dużo granatów, to na ryby nikt nie chodził z wędką – wspomina swoje wrocławskie dzieciństwo. – Brało się kilka granatów i szło nad rzekę. Ogłuszało się te ryby. Pamiętam, jak raz wróciłem do domu cały pobrudzony błotem, które rozbrzygzał granat wrzucony do rzeki. Zimą w pobliskiej cegielni znaleźliśmy z kolegą karabin maszynowy. Strzelaliśmy do kuropatw na polach wokół cegielni. Czasem to z takiej kuropatwy nic nie zostało, zwłaszcza gdy ją trafiło kilka pocisków. Wielu ludzi też zginęło przez beztroskę. Wielu straciło ręce, zwłaszcza przy rzucaniu na ryby... A ryby były naprawdę okazałe. Ale człowiek był wtedy młody, nie myślał o tym, chociaż ojciec mnie ciągle ostrzegał, po prostu bał się o mnie. Często dostawałem lanie, zwykle, gdy przyniosłem do domu jakiś pocisk. Ale ryb mieliśmy pod dostatkiem. Nasza powojenna wigilia była syta i uroczysta, dostawałem pod choinkę poniemiecką kolejkę elektryczną. Byłem szczęśliwy, mimo, że nie było w gniazdkach prądu i musiałem sam popychać wagony i lokomotywę po torach...

### Pierwsza przejażdżka wrocławskim tramwajem

Osobnym problemem były wizyty rosyjskich patroli i sama obecność wojsk sowieckich w sąsiedztwie. Na Swojczycach mieszkano jeszcze trochę Niemców, którzy, po tym

jak przeszedł front, przenieśli się tu z całkowicie zniszczonego miasta. Do domu państwa Nowaków w nocy przychodziły zawsze na noc trzy młode Niemki. Bały się Rosjan, którzy często gwałcili dziewczyny. W domu zamieszkanym przez Polaków czuły się bezpiecznie. Na noc trzeba było zastawić okna blachami za zdezelowanych samochodów i z wózków do przewożenia amunicji. Wszystko musiało być na noc zabezpieczone, bo naokoło często świstały kule. Później już się zaczęło uspokajać, bo coraz więcej ludzi napływało do pobliskich domów.

Ojciec Zbyszka założył szkołę, nawiązał kontakt z nauczycielami. Mama była nauczycielką, więc także podjęła tam pracę i szkoła ruszyła. Pan Nowak zorganizował również pierwszą parafię na Swojczycach. Msza odbywała się w szkole, w jednej z sal, gdy z Sępólna przyjeżdżał ksiądz.

– Pamiętam pierwszy tramwaj, jak mnie ojciec zabrał na taka przejażdżkę – uśmiecha się do wspomnień pan Zbyszek. – Bodajże jechał z Sępólna do dworca „Nadodrze”. Przejechałem. To było coś! Choć tramwaj był rozklekotany, ale już jeździł.

### Fotoreporter „Wieczoru Wrocławia”

Tutaj skończył podstawówkę. Później poszedł do Technikum Poligraficznego. Gdy zakończył naukę zaczęły się problemy. Ponieważ dobrze się uczył, ojciec chciał wysłać go na studia. Niestety, dostał nakaz pracy, gdyż skończył technikum. Problemy z dostaniem się na studia, wynikały z tego, że zazwyczaj na wyższe uczelnie trafiali absolwenci ogólniaków a nie techników. W końcu udało się pokonać tę trudność. Zbyszek skończył Technikum Poligraficzne, więc miał często do czynienia z drukarnią. Wybrał więc geografię, marzyło mu się, że zostanie kartografem. Po studiach chciał pracować przy sporządzaniu i druku map. Podczas studiów zaczął fotografować. Robienia zdjęć nauczył go ojciec. Zdobyl aparat Leicę, jak na owe czasy naprawdę znakomitej klasy. Ma go do dzisiaj. Kiedyś proponowano mu zamianę tego aparatu na nową Leicę, ale nie zgodził się, bo to dla niego cenna pamiątka. Jednak do drukarni nie chciano go przyjąć. Zbigniew Nowak podejrzewa, że dyrektorzy „z awansu” obawiali się, iż mając wyższe wykształcenie może zająć ich miejsce... Został nauczycielem geografii i podjął współpracę z „Wieczorem Wrocławia” jako fotoreporter. Tysiące Wrocławian codziennie czytały artykuły ilustrowane fotografiami Zbyszka Nowaka.

**PAWEŁ SKRZYDLEWSKI**

**Chrześcijanin to człowiek wierny Chrystusowi, który na wszelkie możliwe sposoby poszukuje Boga i wchodzi z Nim w relacje. Przestrzenią stanowiącą okazję do bliskości z Bogiem jest niewątpliwie liturgia. Jeżeli zajmuje ona czołowe miejsce na drodze wiary, wówczas skutecznie wpływa na styl życia chrześcijańskiego. Aby przedstawić w jaki sposób życie chrześcijanina stanowi przedłużenie liturgii należy po pierwsze dotknąć zagadnienia wiary, która potrzebuje liturgii. Po drugie: przybliżyć samą definicję liturgii, a następnie wskazać na Eucharystię, ponieważ ona jest szczególnym wyrazem liturgii, i przez pryzmat Mszy Świętej zrozumieć, jak ona wpływa na życie chrześcijanina.**

### Wiara potrzebuje liturgii

*Najmilsi. Wy choć nie widzieliście Jezusa Chrystusa, mitujecie Go; teraz wierzyście w Niego, chociaż nie widziacie* (1 P 1,8). Te słowa św. Piotra wskazują na podstawowy fenomen, który pozwala ludziom wierzącym gromadzić się w świątyniach. Tym fenomenem jest wiara. Wiara wyraża jakąś szczególną relację, która zachodzi między człowiekiem a Bogiem. Według Katechizmu Kościoła Katolickiego wiara jest osobowym przylgnięciem człowieka do Boga. Jest ona dobrowolnym uznaniem całej prawdy, którą Bóg objawił (KKK 176). *Wiara bez uczynków martwa jest sama w sobie* (Jk 2, 17) – przypomina św. Jakub w swoim liście i dlatego katolicy ciągle próbują wiarę w Boga przekładać na codzienne życie.

Wyrazem naszej wiary jest – można by powiedzieć na pierwszym miejscu – udział w liturgii. Czym jest liturgia, w której uczestniczymy? Robert Taft w książce

„Ponad wschodem i zachodem” zainspirowany freskiem Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej zatytułowanym „Stworzenie Adama” zauważa, że pomiędzy wyciągniętym w stronę człowieka palcem Boga, a wzniesioną ręką Adama jest pewna przestrzeń. Jest to niejako przestrzeń oczekiwania na zetknięcie się dwóch rzeczywistości. Według Tafta właśnie liturgia wypełnia przestrzeń między palcem Bożym i ręką człowieka. Zatem liturgia bardzo mocno wpisuje się w życie człowieka wierzącego, uzupełnia to życie, a nawet stanowi jego centrum.

Ks. Bogusław Nadolski – znany polski teolog, twórca między innymi pod-



Konsekracja kościoła pw. Miłosierdzia Bożego we Wrocławiu

# Życie chrześcijanina przedłużeniem liturgii

KS. MARCIN KOŁODZIEJ

ręcznika do liturgiki – w książce „W drodze do liturgii” pisze, że *warto i trzeba iść na spotkanie z Panem, by odetchnąć świeżym powietrzem. Trzeba iść, by nie przestać wierzyć w zwycięstwo dobra i pierwszeństwo miłości, by zakosztować odpoczynku Boga, napełnić się Jego pokojem. Trzeba iść, by przyspieszyć tempo recepcji dobra w sobie i móc obdarowywać dobrem innych.* Zatem czy jest możliwe, aby liturgia znajdowała swoją kontynuację w życiu chrześcijanina? Czy jest możliwe, aby życie chrześcijanina wypływało z liturgii, było niejako jej przedłużeniem? Skoro liturgia jest przybliżaniem się do Boga, wówczas postulat życia chrześcijanina, jako przedłużenia liturgii jest nie tylko możliwy, ale wręcz konieczny.

### Czym jest liturgia?

Czym z definicji jest liturgia? Termin ten jest połączeniem dwóch greckich słów: *leitós* – ludowy, należący do ludu oraz *ergon* – czyn publiczny. Liturgia jest po prostu – co stanowi jej zasadniczy rys – działaniem o charakterze publicznym, wspólnotowym. W Starożytnej Grecji tym terminem określano wszelkie zgromadzenia ludzi czy to polityczne, czy społeczne, ale zawsze takie,

które miały za cel służyć innym, przynosić im korzyść.

Stary Testament posługuje się terminem liturgia, gdy opisuje kult oddawany Bogu przez kapłanów i lewitów w świątyni. W Nowym Testamencie liturgią nazywa się natomiast akty kultu wspólnoty chrześcijańskiej, która gromadziła się w celu czytania Pisma i łamania chleba. Obecnie – zgodnie z dokumentami Kościoła – za liturgię uważa się wypełnianie kapłańskiej funkcji Jezusa Chrystusa, zarówno przez duchownych, jak i świeckich. W liturgii przez znaki dostrzegalne wyraża się i w sposób właściwy dla poszczególnych znaków dokonuje się poświęcenia człowieka, a Mistyczne Ciało Jezusa Chrystusa, czyli Kościół sprawuje pełny kult publiczny (KL7).

Do czynności liturgicznych zaliczamy na pierwszym miejscu Eucharystię. To właśnie przede wszystkim dzięki niej żyje Kościół, czyli wszyscy wierzący. Eucharystia jest źródłem oraz szczytem życia chrześcijańskiego – i tak ma być nie tylko teoretycznie, ale także w praktyce. W Eucharystii przecież zawiera się całe dobro duchowe Kościoła, to znaczy Chrystus, nasza Pascha i Chleb żywy, który daje życie ludziom

(EE 1). Obok Eucharystii do czynności liturgicznych zaliczamy celebrację Liturgii godzin. Liturgia godzin, która stanowi kontynuacją przedsoborowego Breviarza jest codzienną modlitwą ludu Bożego. Dzieli się na tak zwane godziny kanoniczne: jutrznię, godzinę czytań, modlitwę w ciągu dnia, nieszpory i kompletę. Jest to modlitwa bogata w teksty biblijne, a przede wszystkim oparta na psalmach. Liturgią godzin z obowiązku, ale również z potrzeby serca, modlą się diakoni i kapłani, a także osoby zakonne (konsekrowane). Jednak nic nie stoi na przeszkodzie, aby tę modlitwę ukochali i podjęli wierni świeccy. Papież Jan Paweł II w Liście apostolskim na Rok Eucharystii pod tytułem *Mane nobiscum Domine* zachęcał nas, abyśmy odkryli piękno Liturgii godzin (MND 8). Przy tej okazji warto zastanowić się nad przywróceniem w życiu parafialnym chociażby niedzielnych nieszporów, albo tak zwanych ciemnych Jutrzni sprawowanych w Wielki Piątek i Wielką Sobotę rano. Liturgia godzin jest bardzo mocno związana z Eucharystią, która jest

 Dokończenie na str. 12

## Życie chrześcijanina przedłużeniem liturgii

 Dokończenie ze str. 11

drogocennym diamentem w Liturgii godzin znajdującym swoją oprawę. Oczywiście diament sam w sobie jest piękny, ale dopiero w oprawie ukazuje się całe jego piękno.

Do czynności liturgicznych zaliczamy ponadto celebrację samej Liturgii słowa, która składa się z czytań biblijnych, homilii, modlitwy powszechnej zakończonej słowami „Ojcze nasz” oraz również obrzędy chrześcijańskiego pogrzebu. Każda celebracja liturgiczna jest działaniem całego Kościoła: Chrystusa, kapłanów, wiernych świeckich. Jest czynnością w najwyższym stopniu świętą, której tak wielkiej skuteczności nie posiada żadna inna czynność Kościoła (KL 7). Natomiast wszystkie pozostałe nabożeństwa i modlitwy, takie jak: litanie, koronki, różaniec, droga krzyżowa, gorzkie żale i tym podobne, mieszczą się w ramach czynności paraliturgicznych, to znaczy takich, które stanowią nie tyle uzupełnienie liturgii, bo ona jest źródłem i szczytem, ile nawiązują do niej, ubogacając nasze życie religijne i rozwijają pobożność ludową.

### Eucharystia jako sztuka życia

W ramach czynności liturgicznych najbardziej jesteśmy oswojeni z Mszą Świętą. Jest ona – jak czytamy u niektórych teologów – pewną sztuką życia. Uczestniczymy w niej w każdą niedzielę i w święta, a nawet w dni powszednie gdyż Eucharystia jest nie tyle pamiątką wydarzeń zbawczych, ile uobecnianiem ich. Pamiątką to słowo stosunkowo płytkie. Pamiątką może być pocztówka z wakacji czy zdjęcie z ważnej uroczystości rodzinnej. Zarówno pocztówka, jak i zdjęcie przypominają dane wydarzenie, ale tylko przywołują je na pamięć.

Tymczasem uobecnianie oznacza zupełnie coś innego. Jest słowem głębokim. Uobecniać znaczy czynić aktualnym dane wydarzenie tu i teraz. Zatem jeżeli gromadzimy się na Eucharystii, wówczas nie jest ona jedynie pamiątką, ale jest naszą prawdziwą obecnością w Wieczerniku podczas Ostatniej Wieczerzy, na Kalwarii w chwili śmierci Chrystusa, przy pustym grobie w dniu Jego zmartwychwstania. Podczas Eucharystii Chrystus jest obecny na zasadzie

prawdziwej, rzeczywistej i substancjalnej obecności. Chleb i wino – podstawowe produkty naszego codziennego życia – stają się Ciałem i Krwią Chrystusa. Poprzez użycie tych produktów do sprawowania Mszy Świętej tak bardzo Bóg jest blisko nas, tak bardzo również wiążemy nasze życie z Eucharystią.

Jezus Chrystus w Ewangelii według św. Jana mówi: *Ja Jestem drogą prawdą i życiem* (J 14,6). A kilka rozdziałów wcześniej czytamy: *Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata* (J 6,51). Przez te słowa wskazuje, że pozostaje z nami pod postaciami eucharystycznymi. Jest w tym zatem wspólny mianownik. Skoro On jest życiem i jest obecny w Eucharystii, a Eucharystia jest liturgią, więc li-

turgia stanowi preludeum do codziennego życia, a życie chrześcijanina wypływa i przedłuża liturgię.

Co się dokonuje w życiu chrześcijanina dzięki Eucharystii? Za ks. Romanem Rogowskim można wskazać na osiem elementów tego procesu.

**Po pierwsze: uświęcenie świata.** Papież Benedykt XVI w adhortacji apostolskiej *Sacramentum Caritatis* nazywa Eucharystię – tajemnicą życia oraz wskazuje na jej znaczenie jako sakramentu, który uświęca świat i ochrania stworzenia (SC 70,92). Duński filozof Soren Kierkegaard w XIX wieku pisał, że *coraz trudniej człowiekowi jest stawać się chrześcijaninem*. Dzisiaj, w XXI wieku panującego liberalizmu i pragmatyzmu, jest zapewne jeszcze trudniej. Potrzebujemy zatem do tego mocy od Boga, który daje tę moc szczególnie w Eucharystii. Dzięki niej, wychodząc ze świątyni, mamy siłę, aby uświęcać nasze otoczenie. Aby z profa-



Fot. Krzysztof Kunert

num czynić sacrum, aby dokonywać *consecratio mundi*, czyli uświęcania świata.

**Po drugie: słowo Boże przemienia nasze życie.** Pomocą do codziennego życia jest Liturgia słowa, stanowiąca pierwszą część Mszy Świętej. Kiedy proklamujemy czytania biblijne lub rozważamy podczas homilii usłyszane wcześniej słowo Boga, wówczas On sam przemawia do nas (KL 7). Każde słowo, jakie w taki sposób dociera do nas jest słowem samego Chrystusa, który wzywa do życia zgodnego z Jego nauką oraz zobowiązuje do niesienia tej nauki innym.

**Po trzecie: Eucharystia zapowiada przyjście Chrystusa w chwale.** Wierzymy i wyznajemy podczas każdej Mszy Świętej, że oczekujemy przyjścia Chrystusa w chwale. Nasza wiara w Jego powtórne przyjście rzutuje na nasze życie. Chcemy być przygotowani, dlatego staramy się, aby to życie nabierało nowego stylu i kierowało naszą uwagę nie tylko na wartości materialne, ale także, a może przede wszystkim – na wartości duchowe.

**Po czwarte: patrzymy na nasze życie jako na ofiarę.** Msza Święta jest żywą i świętą Ofiarą – powtarzamy za Trzecią Modlitwą Eucharystyczną. W tej Mszy świętej ofiaruje się za nas sam Chrystus, który wzywa wszystkich chrześcijan również do postawy ofiarnej. Wyrazem tego ofiarowania z Chrystusem i w Chrystusie są przecież dary chleba i wina, jako owoce ziemi, winnego krzewu oraz pracy rąk ludzkich. Nie wolno zapominać, że ten sam chleb, który przynosimy do sprawowania Eucharystii mamy również ofiarować w codziennym życiu wszystkim potrzebującym, zwłaszcza głodnym. Wino zaś, które prócz daru na ofiarę rozwesela także serce człowieka, powinno być dodatkiem na przykład do naszego wspólnego świętowania podczas uroczystości rodzinnych. Te podstawowe produkty: chleb i wino użyte na Eucharystyczną Ofiarę, podkreślają jedynie, że Bóg chce być blisko człowieka i jego codziennych spraw.

**Po piąte: ucztę eucharystyczną przekładać na życie.** Eucharystia obok ofiary jest również ucztą. „Błogosławieni, którzy zostali wezwani na ucztę Baranka” (Ap 19,9) – podkreśla Apokalipsa św. Jana Apostoła. Chrystus daje nam siebie jako pokarm i zapewnia: *Kto spożywa moje ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a ja go wskreszę w dniu ostatecznym* (J 6,54).

Uczta Chrystusa jest również wskazówką dla chrześcijan. W codziennym życiu jesteśmy bowiem wezwani do wspólnoty i gościnności, które są wyrazem miłości, radości, dobroci i braterstwa.

**Po szóste: Eucharystia przypomina o stałej obecności Boga.** Jezus mówi: *A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mt 28,20). Szczególnym przejawem Jego obecności jest Eucharystia. My natomiast, korzystając z tego pokarmu nieśmiertelności, jesteśmy wezwani, aby obecność Chrystusa w świecie realizować poprzez codzienne życie: pełne wiary i miłości wobec innych ludzi.

**Po siódme: zdobywanie przestrzeni dla Ducha Świętego.** Szczególną rolę w Eucharystii odgrywa Duch Święty. Przed przeistoczeniem dokonuje się epikleza, czyli przywołanie obecności Ducha Świętego. Wierni wówczas klękają a kapłan wyciąga ręce nad darami i prosi, aby Duch Święty uświęcił złożone dary, które mają stać się Ciałem i Krwią Chrystusa. Chrześcijanin jest pełny Ducha Świętego już od chwili chrztu świętego. W życiu chrześcijańskim mamy zatem dokonywać takiej epiklezy nad światem, przywoływać Ducha Świętego do naszego życia, aby On nieustannie zstępował na ziemię i odnawiał jej oblicze.

**Po ósme: Eucharystia kształtuje postawy życiowe.** *Ze źródła płyną strumienie, ze strumieni powstają rzeki, a z rzek tworzą się morza, które przekształcają się w oceany* – pisał Romano Cornuto w „Pieśni niebieskich mórz”.

Podobnie rzecz ma się i z Eucharystią. Z Eucharystii płyną: nauka i łaska. A w ten sposób rodzą się w człowieku

wierzącym konkretne postawy życiowe: przebaczenie i pojednanie, nadzieja, praktyczna miłość, radość i krzyż, autentyczna świętość, piękno i sztuka. W końcu też rodzi się postawa, która skutkuje przekonaniem o wszechobecności Eucharystii. Eucharystia – jak mówi prorok Malachiasz – sprawowana od wschodu aż do zachodu słońca, jest ofiarą czystą (Ml 1,11). I ta ofiara nie tylko odpowiada na ludzką potrzebę oddawania czci Bogu, ale również uświęca świat.

Mówi Chrystus: „Ja jestem życiem” (J 14,6). A skoro pozostał z nami w Eucharystii, wówczas sama Eucharystia jest życiem. Zatem jeżeli pragniemy żyć naprawdę – potrzebujemy Eucharystii, potrzebujemy liturgii. Na początku IV wieku chrześcijaństwo, kiedy kult był jeszcze zakazany przez władzę cesarską, chrześcijanie z Abitene ponieśli śmierć męczeńską, ponieważ nie zgodzili się z zakazem sprawowania niedzielnej Eucharystii. A nie zgodzili się z tym zakazem, gdyż twierdzili, że *sine domino non possumus* (bez tego, co należy do Pana, bez Eucharystii nie możemy żyć).

Życie chrześcijanina jest zatem przedłużeniem liturgii i domaga się liturgii. Z liturgii czerpie potrzebne moce i łaski. Ideałem jest, aby w każdym chrześcijaninie było obecne tak wielkie pragnienie uczestniczenia w tym, co należy do Pana, uczestniczenia w liturgii. Wówczas – jako wierni Chrystusowi – będziemy żyli nie na zasadzie wegetacji, z dnia na dzień, ale pełnią życia. Życia, które jest przedłużeniem liturgii.

KS. MARCIN KOŁODZIEJ

## Intencje Apostolstwa Modlitwy na wrzesień 2009

### Intencja ogólna:

Aby słowo Boże było lepiej poznawane, bardziej słuchane i przeżywane jako źródło wolności i radości.

### Intencja misyjna:

Aby chrześcijanie w Laosie, Kambodży i Myanmarze wobec wielkich trudności, z jakimi często się zmagają, nie tracili odwagi, by głosić swoim braciom Ewangelię, pokładając ufność w mocy Ducha Świętego.

# Globalizacja jako znak czasu

Cląg dalszy ze str. 3

budującym komunizm Wschodzie. Benedykt XVI akcentuje zwłaszcza najważniejsze i najtrudniejsze problemy z tym związane, a przede wszystkim niekontrolowany prymat zysku za wszelką cenę, przesadną wiarę w postęp techniczny, zagrożenie sprawiedliwości społecznej, nowe formy współzawodnictwa między państwami, zagrożenie praw pracowniczych i związane z tym trudności związków zawodowych, niebezpieczeństwo dla rozwoju kultury, nadal istniejący problem głodu, brak szacunku dla życia oraz wadliwy stosunek do religii widoczny zarówno w szerzeniu postaw fundamentalizmu, jak i ateizmu praktycznego. Ojciec Święty zdaje więc sobie sprawę, iż problemy, na które wskazywał Paweł VI, nie tylko nie zostały rozwiązane, ale obecnie problem *integralnego rozwoju ludzkiego ma jeszcze bardziej złożony charakter* (p. 30). Przewyciężenie zaś owych trudności wymaga nowych rozwiązań, nie jest to jednak tylko sprawa wiedzy opartej wyłącznie na inteligencji, ale i na formacji duchowej człowieka.

Zdecydowana część encykliki prezentuje właściwie zestaw najważniejszych wyzwań współczesności, od rozwiązania których zależy autentyczny rozwój osoby ludzkiej, i do których Kościół odnosi się w związku z tym ze szczególną uwagą. Pierwszym z nich jest problem rynku jako instytucji ekonomicznej mającej ogromne znaczenie dla kształtowania dobra wspólnego, która jednak nie jest w stanie rozwiązać wszystkich problemów społecznych. Problematykę ekonomiczną sytuuje więc Papież w perspektywie działalności państwa i społeczeństwa obywatelskiego, widzi ją jako element wzajemnego braterstwa i postuluje, jak sam to określa, kształtowanie *demokracji ekonomicznej oraz cywilizacji ekonomicznej*. Przypomina przy tym zawsze obecną w nauczaniu społecznym Kościoła prawdę o personalistycznym charakterze działalności ekonomicznej, jako że jest to zawsze aktywność człowieka i jemu służąca. Przestrzega przy tym, by w imię globalizacji *nie ogłaszać nazbyt wczesnie końca roli państwa* (p. 41), ale także nie akceptuje postaw fatalistycznych wobec globalizacji, jako że jest ona procesem społeczno-ekonomicznym, który może i powi-

nien być dla – a nie przeciw – człowiekowi i społeczności, w jakiej żyje, ma być *pożyteczny i służyć rozwojowi*. Benedykt XVI przestrzega więc, podobnie jak czynił to jego poprzednik, by globalizacji się nie bać, ale ją kształtować dla dobra człowieka. *Nie powinniśmy być jej ofiarami – pisze – lecz protagonistami, postępując rozumnie, prowadzeni przez miłość i prawdę. Ślepe sprzeciwianie się jej oznaczałoby błędną postawę, uprzedzenie, ignorowanie procesu zawierającego również aspekty pozytywne, co niosłoby ryzyko utraty wielkiej okazji do skorzystania z wielu oferowanych przez nią sposobności rozwoju* (p. 42).

Prezentując najważniejsze społeczne problemy utrudniające rozwój człowieka i całych społeczności, Benedykt XVI podkreśla ich wspólną cechę, jaką jest postawa roszczeniowa wynikająca z postawy egoizmu. Wskazuje w związku z tym na przeciwstawną jej postawę ofiarności, która wynika z miłości. W związku z tym przypomina, jak ważne jest w kształtowaniu procesu rozwoju *zabieganie o nową refleksję nad tym, w jaki sposób prawa zakładają obowiązki, bez których przepadają się w samowolę* (p. 43). Akcentuje też nieprecyzyjność w rozumieniu tzw. praw człowieka, pod którym to pojęciem z jednej strony określa się na przykład prawo do wykroczenia i grzechu, a z drugiej do posiadania pożywienia, wody, wykształcenia i opieki zdrowotnej. Uczy jednocześnie, że prawa człowieka, kiedy oderwie się je od kontekstu antropologicznego i etycznego oraz zapomni się o związanych z nimi obowiązkach, nie wpisują się w obiektywną prawdę i stają się samowolą, jako że zawsze można je wtedy dowolnie jakoby zmieniać w zależności od aktualnych intencji i potrzeb prawodawcy, a to pozbawia je atrybutu solidnej stabilności.

W przytoczonym katalogu aktualnych wyzwań Papież kładzie w związku z tym nacisk na zasadnicze dla zagadnienia rozwoju problemy demograficzne, protestując przeciw traktowaniu wzrostu ludności jako zasadniczej przyczyny niedorozwoju i podkreślając, że *moralnie odpowiedzialne otwarcie na życie stanowi bogactwo społeczne i ekonomiczne* (p. 44). W związku z problemem moralnych potrzeb osoby ludzkiej przypomina

na również, że wbrew upowszechnionemu przekonaniu ekonomia nie może być wolna od etyki, bo tylko wtedy, gdy jest etyczna, może naprawdę służyć rozwojowi człowieka. Tezę tę Kościół, co prawda, zawsze głosił w swoim nauczaniu społecznym, Benedykt XVI zwraca jednak obecnie uwagę na nowy wymiar tej zasady w kontekście globalizacji, czyli współpracy międzynarodowej *przez solidarną obecność, towarzyszenie, formację i szacunek* (p. 47). W tym kontekście podkreśla również problem poszanowania i wykorzystania środowiska naturalnego oraz związanego z tym właściwego rozwiązywania problemów energetycznych. Przypomina on także, iż dążenie do rozwoju nie może mieć tylko wymiaru ekonomicznego, ale przede wszystkim winno być okazją do spotykania się ludzi między sobą i współtworzenia przestrzeni kultury. Dlatego uważa także za istotny problem edukacji, turystyki międzynarodowej, migracji, poszanowania godności pracy ludzkiej, a także bezkrytycznego kultu techniki, w związku z czym wymienia konkretny przykład bioetyki czy rozwoju środków społecznej komunikacji, postulując rozwiązywanie wszystkich wskazanych przez siebie zagadnień w duchu zasad pomocniczości i solidarności.

Problemy, które naświetla Ojciec Święty nie są nowe w dzisiejszym świecie. Nowością jest natomiast ich globalny charakter, co inspirować winno pogłębianie wzajemnych relacji między ludźmi i narodami w ramach jednej wspólnoty rodziny ludzkiej, ale także relacji między człowiekiem a Bogiem. Papież po raz kolejny w imieniu Kościoła odrzuca oświeceniowe iluzje sugerujące, iż człowiek poradzi sobie w świecie sam, bez odniesienia do Boga. Jednocześnie również uwrażliwia, aby globalizacja nie owocowała synkretyzmem religijnym, przekonaniem, że wszystkie religie są równe. Przecistawiając się lansowanej zarówno przez marksizm, jak i liberalizm tezie o prywatności religii, pisze, że *religia chrześcijańska oraz inne religie mogą wnieść swój wkład w rozwój pod warunkiem, że Bóg znajdzie miejsce również w sferze publicznej, ze szczególnym odniesieniem do wymiaru kulturowego, społecznego, ekonomicznego, a zwłaszcza politycznego* (p. 56). Na tym tle Papież nawiązuje do soborowej wizji świata, jako dzieła samego Boga ofiarowanego człowiekowi po to, by realizował się plan Boży, którego istotnym

elementem jest właśnie pełny rozwój człowieka.

W opinii licznych komentatorów tego dokumentu – nierozumiejących istoty posłannictwa kościelnego i sprowadzających jego posługę do wymiarów politycznych – także i ta encyklika interpretowana jest przede wszystkim w takiej właśnie perspektywie, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki ekonomicznej. Tymczasem jest to dokument wpisujący się przede wszystkim w całą posługę Kościoła, w którym Benedykt XVI dostrzega, opisuje i ukazuje moralne aspekty aktualnych problemów współczesnego świata. Zwraca uwagę na niebezpieczeństwo przerostu mentalności technicznej nad mentalnością humanistyczną i na zasadniczy klucz do rozwiązywania aktualnych problemów, jakim jest wrażliwość na osobę ludzką, która jest zasadniczym podmiotem życia społecznego. *Temat rozwoju narodów jest ściśle związany z tematem rozwoju każdego pojedynczego człowieka* (p. 68). Rozwój techniki, w którym wielu upatruje zasadniczą możliwość rozwoju, nie może być zatem celem samym w sobie, lecz winien być ściśle związany z moralną kondycją człowieka, aby istotnie mógł służyć temu człowiekowi, a nie degradować go.

Ojciec Święty swą najnowszą encykliką wpisał się bardzo wyraźnie w zainicjowany pod koniec XIX wieku przez Kościół proces rozwiązywania tzw. kwestii społecznej. Skoncentrowanie się w encyklice na problematyce globalizacji jest w jakimś sensie realizacją podkreślanej przez Pawła VI w przywołanej przez Benedykta XVI encyklice *Populorum progressio* zasady w odniesieniu do kwestii społecznej, która *jest teraz sprawą całej ludzkości* (PP p. 4). Na tej płaszczyźnie Ojciec Święty podkreślił, że ludzki rozwój w miłości i prawdzie jest służbą na rzecz humanizmu integralnego uwzględniającego godność i prawa człowieka, ale przede wszystkim otwarciem się na Boga, który jest źródłem wszelkiego dobra. *Humanizm – pisze Benedykt XVI w swej encyklice – wykluczający Boga jest humanizmem nieludzkim* (p. 78).

KS. PIOTR NITECKI

## Dwa identyczne nagrobki marszałka von Hatzfelda

JULIUSZ WOŹNY

**Skromny gotycki kościół parafialny w Prusicach kryje w swym wnętrzu prawdziwą perłę – wspaniałą alabastrowy nagrobek Melchiora von Hatzfelda. Sarkofag jest godny zainteresowania nie tylko dlatego, że jest najwybitniejszym grobowcem z motywami militarnymi na Śląsku. Istotne jest to, że w Laudenbach, miejscowości położonej w Badenii Wirtembergii, znajduje się identyczny nagrobek, który mieści... serce marszałka Melchiora von Hatzfelda.**



Fot. Juliusz Woźny

Melchior von Hatzfeld spoczywa na tumbie w pełnej zbroi z laską marszałkowską w dłoni

Gdy pokona się wzniesienia, wśród których położona jest Trzebnica, przed podróżnym otwiera się przepiękna dolina, przypominająca pejzaż Toskanii. Dojeżdżając do Prusic, leżących pośrodku równiny, podróżny już z oddali widzi trzy charakterystyczne wieże, górujące nad miasteczkiem.

Te dominanty należą do najważniejszych zabytków Prusic. Neoromańska wieża wieńczy kościół ewangelicki, wzniesiony w latach 1910-1911, druga z wież wznosi się nad gmachem ratusza. Pierwsza siedziba miejskiego samorządu powstała już w XIV wieku, a jego pozostałością jest dolna część wieży. Po pożarze w roku 1512 nadano ratuszowi formy renesansowe. Ostatnia znacząca przebudowa

gmachu miała miejsce w roku 1931. W narożnikach ratuszowej wieży przysiadły drewniane lwy, strzegące grodu i dzierzące tarcze herbowe Prusic, rodu Kurzbachów, którzy przez pewien czas władali miastem, oraz rodziny Hatzfeldów. Najstarsza wieża miasta należy do gotyckiego kościoła pod wezwaniem św. Jakuba Młodsze. Brak wprawdzie dokumentów, które by to potwierdzały, ale tradycja głosi, że pierwsza budowla pod tym samym wezwaniem została wzniesiona w tym miejscu w roku 1250. Została spalona przez husytów, którzy w roku 1432 zdobyli i spustoszyli miasto. Na jej miejscu w latach 1491-92 powstała

## Dwa identyczne nagrobki...

 Dokończenie ze str. 15

obecna świątynia, jednonawowa o prostych formach architektonicznych, z niewielkim prezbiterium. Nic na zewnątrz nie zapowiada, jakie skarby kryje wewnątrz. Do świątyni od południa przylega jedna z najwspanialszych kaplic grobowych na Śląsku. W jej centralnym miejscu znajduje się wspinały alabastrowy i marmurowy nagrobek Melchiora von Hatzfelda, cesarskiego marszałka i wyzwoliciela Krakowa spod panowania Szwedów. Kaplica, a ściślej, krypta pod nią, jest miejscem spoczynku Melchiora von Hatzfelda, który przyszedł na świat w Crottorf 20 października 1593 roku, a zmarł 9 stycznia 1658 roku w odległej o kilka kilometrów od Prusic wiosce Powidzko. Tam stał dziś już nieistniejący dwór Hatzfeldów. Niewielki, ale bardzo przez marszałka lubiany.

Zmarły był feldmarszałkiem w służbie Habsburgów w okresie bardzo trudnym dla całej monarchii w czasie wojny trzydziestoletniej (1618-1648). Śląsk został wówczas w ogromnym stopniu zniszczony, walki rzezie i zarazy doprowadziły do wyludnienia kwitnącej wcześniej prowincji.

Hatzfeldowie to stara niemiecka szlachta, początki rodu sięgają X wieku. Melchior von Hatzfeld sposobił się do stanu duchownego, śladem brata Franza, który został biskupem Würzburga i Bambergu. Melchior uzyskał wprawdzie najniższy w hierarchii kapłańskiej stopień diakona, jednak pod studiach w Paryżu wstąpił do wojska. Awansował bardzo szybko, w roku 1632 był pułkownikiem, a już w 1635 r. feldmarszałkiem, uzyskał też tytuł hrabiowski. Odniósł wiele świetnych zwycięstw które zostały zobrazowane na płaskorzeźbach zdobiących boki tumbi grobowej. W roku 1636 marszałek oblegał i zdobył Magdeburg, odniósł wiktoria w bitwie pod Vlotho, w roku 1640 wyparł wojska szwedzkie z Czech. W roku 1643, po zdobyciu Tuttlingen został przez cesarza mianowany naczelnym wodzem. Jednak służba wojskowa von Hatzfelda nie była jedynie pasmem zwycięstw, a z radosnymi tryumfami przeplatały się dotkliwie porażki. W roku 1636 poniósł klęskę w bitwie pod Wittstock, a roku 1645, po przegranej bitwie pod Jankowem, został pojmany do niewo-

li. Gdy odzyskał wolność, mając 52 lata „przeszedł w stan spoczynku” – zakończył służbę wojskową u cesarza i powrócił do swych dóbr.

W uznaniu zasług w roku 1641 cesarz Ferdynand III nadał Melchiorowi dobra wolnego państwa stanowego Żmigród. Życie żołnierza, nawet marszałka, na polach bitewnych XVII wieku nie należało do łatwych. Cóż dopiero powiedzieć, o zwykłych żołnierzach, których kości odkryli współcześni archeolodzy, badając miejsce klęski marszałka pole bitewne pod Wittstock, gdzie wojska hrabiego Melchiora von Hatzfelda i księcia Johanna von Sachsem w liczbie 22 tysięcy przegrały w starciu z mniej liczną, 16-tysięczną szwedzką armią, dowodzoną przez feldmarszałka Johanna Banera.

Walka była niezwykle zacięta – śmierć poniosło w niej 6000 ludzi, a polowisko stanowiło upiorny widok: *Ciała, które zgubiły gdzieś swoje głowy, z wielu korpusów wywlekały się wnętrzości (...) ponieważ się odrąbane ramiona, przy których ruszały się jeszcze palce.* Archeolodzy badający pole bitwy w roku 2007 natrafili na masowy grób, zawierający szkielety 100 poległych, których kości nosiły ślady podobne do opisanych przez naocznego świadka. Żołnierze mieli od 20 do 35 lat, ich szczątki nosiły ślady licznych chorób, między innymi syfilisu, a wiele kości było zdeformowanych wskutek noszenia ciężarów, pchania wozów taborowych i armat. Życie prostego żołnierza w XVII wieku było naprawdę ciężkie i nic dziwnego, że mężczyźni w mundurach szeregowców nie żyli długo.

Wypoczywając po wojennych trudach marszałek, który wedle ówczesnych miar był już starcem, gospodarował w Żmigródzie, Prusicach i Powidzku, rozbudowywał zamek, wspierał też odbudowę kościoła w odległym Laudenbach. Jednak w roku 1657 na wezwanie cesarza znów stanął na czele wojsk austriackich,

które ruszyły na odsiecz Polsce podczas szwedzkiego potopu. Tym razem marszałek, dowodząc szesnastotysięczną armią, odniósł nad Szwedami ostatnie już w swym życiu zwycięstwo i zmusił ich wojska do opuszczenia Krakowa. Zatem w pięknej kaplicy spoczywa nie tylko bohater wojny trzydziestoletniej, ale także wyzwoliciel naszej historycznej stolicy.

Fot. Juliusz Woźny



Po policzkach malca płyną alabastrowe łzy

Wojenne trudy nadszarpnęły jednak zdrowie marszałka, który ciężko zachorował na tyfus i zmarł w swym ulubionym Powidzku w kilka miesięcy po krakowskiej wiktoria. Jego zabalsamowane ciało umieszczone w cynowej trumnie spoczęło w kościele parafialnym w Żmigródzie. Herman von Hatzfeld, spadkobierca i brat marszałka, był nie tylko znawcą sztuki, skoro zamówienie na dwa identyczne nagrobki złożył u tak znakomitego rzeźbiarza, jakim był Achillesa Jerna z Foechheim. Odkucie tego, który możemy podziwiać w Prusicach, trwało cztery lata. Do kościoła św. Jakuba nagrobek przyjechał w 29 skrzyniach.

W dziewięć lat po śmierci marszałek spoczął w podziemiach kaplicy. Jego życzeniem było, aby jego serce umieszczono w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej w odległym o 700 kilometrów od Prusic Laudenbach. Jak wspomniano marszałek za życia opłacił odbudowę owej świątyni i jego serce umieszczone w srebrnym naczyniu spoczęło tam w grobowcu identycznym jak ten z Prusic.

Rzeźby grobowca mówią o ziemskich czynach, zwycięstwach i zaszczytach marszałka. Von Hatzfeld spoczywa na tumbie odziany w zbroję, tak jak stawał się wielokrotnie na polu bitwy. Głowę podpira prawą ręką, sprawiając wrażenie, że śpi. Boki tumbi zdobią sceny będące przeciwieństwem spokojnego spoczynku. To znakomicie zakomponowane sceny bitewne, pełna zgłębki i dynamiki opowieść o chwilach chwały wielkiego wodza. Ten tryumfalny ton równowagą płaczące aniołki, które otaczają tumbę, przypominając, że ziemska chwała przemija. Ta dwoistość: z jednej strony ziemska chwała, z drugiej refleksja nad nietrwałością ziemskich zaszczytów, pojawia się także we wspinałej sztukatorskiej dekoracji dwuprzęsłowej kaplicy.

Zaprojektował ją kolejny wybitny artysta, którego dzieła możemy podzi-

wiać w Prusicach – Carlo Rossi. Wśród bogatej ornamentyki pojawiają się putta – małe aniołki. Jedne dmą w trąby, głosząc zasługi zmarłego, inne ronią łzy z rozpaczy po jego śmierci. Obok elementów nawiązujących do militarnych tryumfów: bębnow, armat, tarcz, sztandarów, mieczy i włóczni, umieszczono spowite w całuny szkielety. Obok znaków ziemskiej chwały symbole wanitatywne, czyli świadectwa marności i przemijania. Okres baroku to czas, gdy ponownie w sztuce pojawia się, podobnie jak w średniowieczu, wątek śmierci, ukazywanej w całej grozie.

Ponownie zaczęto używać ludzkich kości jako elementów makabrycznej dekoracji. Tak jest w słynnej kaplicy czaszek w Czermnej, podobnie, choć z większym „rozmachem”, postąpili autorzy kaplicy w czeskiej Kutnej Horze, gdzie z części szkieletów stworzono całą „wyrafinowaną” dekorację wnętrza. W prusickiej kaplicy makabryczny w swej dosłowności akcent ogranicza się do umieszczenia prawdziwej ludzkiej czaszki nad wykonaną przez sztukatora zbroją o antycznym wyglądzie. Zaskakujący szczególnie musiał przez wieki przyciągać ludzkie spojrzenia, nie tylko kierując myśli ku sprawom ostatecznym, ale także ku doczesnemu życiu Melchiora von Hatzfelda, który będąc żołnierzem wielokrotnie był świadkiem wojennych okropności. U stóp marszałka spoczywa pies podtrzymujący tarczę herbową. Wizerunek psa zdaje się być tradycyjnym w sztuce nagrobnej komplementowaniem zmarłego, jako osoby wiernej. Jednak w tym przypadku to nie jedynie konwencjonalne przypomnienie cnót zmarłego, lecz pamiętka po wiernej towarzyszącej marszałka suczce o imieniu Trczka. Trudno nie odczuć wzruszenia widząc, że wybierając się w swą ostatnią podróż wielki wojownik pragnął zabrać ze sobą zwierzę, które swą wiernością z pewnością zdystansowało wielu przyjaciół, a może i krewnych marszałka. Zwiedzając wnętrza prusickiej fary koniecznie trzeba jeszcze spojrzeć na znakomite siedemnastowieczne obrazy olejne, sprowadzone tu aż z odległych Niderlandów, wspaniałe rzeźby tworzące tło dla ołtarza, najpewniej sprowadzone tu z barokowych warsztatów Wrocławia oraz interesujące renesansowe epitafia wbudowane w ściany świątyni.

**JULIUSZ WOŹNY**

# Subkultura hip-hopowa jako wyzwanie nowej ewangelizacji

**PAWEŁ GRZESZCZUK**

**Pojęcie „subkultura” oznacza pewną odrębność społeczno-kulturową wyrosłą ze swoistych dla młodzieży potrzeb i dążeń. Rodzi się jako reakcja obronna na gruncie konfliktów z rodzicami, nauczycielami, a także staje się wyrazem braku wiary we własne siły, bezsilności wobec sytuacji, próbą ocalenia swoich ideałów i marzeń wyśmiewanych lub niedocenianych przez rodziców. W ujęciu wartościującym termin ten wiąże się z jakąś formą patologii społecznej lub z prymitywizmem, niską jakością uczestnictwa w kulturze. Dla wielu ludzi subkultury młodzieżowe są porażką młodego pokolenia, ucieczką przed dorosłością i poważnym podejmowaniem decyzji.**

## Hip-hop i graffiti – czyli co?

Potrzeba przynależności do jakiejś grupy młodzieżowej wynika z dwóch powodów. Pierwszy aspekt jest naturalny, gdyż człowiek jako istota społeczna potrzebuje uczestniczyć w grupach, gdzie znajdzie swoich idoli, ludzi którzy będą w stanie mu zaimponować. Drugi aspekt jest bardziej społeczno-osobowy. Młody człowiek, który ma określone problemy, a nie ma wsparcia ze strony rodziców, pedagogów czy duszpasterzy, poszukuje grupy nieformalnej, która zмага się z podobnymi problemami i jest w stanie go zrozumieć i nieść pomoc. W rezultacie młody człowiek często wstępuje w jej szeregi. W ostatnich czasach najbardziej wyrazista i modna stała się subkultura hip-hopowa, która składa się z trzech głównych elementów. Pierwszy to muzyka hip-hopowa, która z reguły opiera się na autentycznych przeżyciach rapera, który jest narratorem i opowiada w formie deklamacji o tym, co przeżył. Drugi element to rysunek, bardziej znany jako graffiti. Są to różnego typu malowidła na murach, ścianach, tramwajach czy pociągach. Trzecim elementem jest taniec, czyli break dance, który polegający na tworzeniu różnych, akrobatycznych figur.

Hip-hop jako subkultura odzwierciedla poczucie pewności i bezpieczeństwa. A są to wartości dla wielu, nie tylko młodych ludzi, ustawicznie pożądane. Dzięki temu kultura ta zatacza coraz szersze kręgi społeczne, w których młodzież dostrzega swoje odbicie i realizuje się. Tym bardziej, że młodym ludziom ciężko jest pogodzić się z systemem wartości obowiązującym w społeczeństwie. Gdy dostrze-

gają hipokryzję starszych, którzy wskazywani byli jako autorytet czy obserwują np. podwójną moralność rodziców, zaczynają przeciwstawiać się temu. Atrakcyjność subkultury hip-hopowej wynika głównie z prostoty jej twórców, którzy w sposób prosty i przejrzysty przedstawiają pejzaż współczesnego życia. Do tego celu używają prostych kontrastów i schematów, do których sprowadzają cały świat: dobro-zło, bogactwo-bieda, miłość-nienawiść, człowiek- „świnia”, radość-smutek itp. Jednak tylko wtedy hip-hop jest muzyką autentyczną, gdy jest szczery i gdy autor chce faktycznie przedstawić to, czego doświadczył.

## Co na to Kościół?

Subkultury są także jednym z wyzwań przed jakimi staje Kościół, który z troską pochyla się nad młodym człowiekiem. Widać to wyraźnie w nauczaniu Jana Pawła II. Papież niejednokrotnie powtarzał, że Kościół musi być otwarty, nie może być zapatrzony w przeszłość ani ulegać nowoczesności, musi być wyrazisty w swojej posłudze. Wiele razy podkreślał rolę jaką młodzież odgrywa w relacji do kultury. Młodzi ludzie świadomi swojego autentyzmu są w stanie zarazić innych ludzi w walce o dobro, nie tylko swoje, ale i całego społeczeństwa. Czy zatem subkultury mogą być narzędziem nowej ewangelizacji?

Otóż jako pierwszy dał odpowiedź na to pytanie papież Jan Paweł II, który 25.01.2004 roku w Sali Klementyńskiej spotkał się z polskimi tancerzami break





## Subkultura hip-hopowa...



dancingu. Wśród akompaniamentu muzyki hip-hop młodzi be boye prezentowali swoje akrobatyczne i wyszukane figury taneczne.

Kilka dni później Ojciec św. skierował podziękowania do młodych artystów i zachęcił ich do pielęgnowania swoich talentów. Podziękowanie Papieża oraz krótkie przesłanie do młodych twórców brzmiało następująco: *Mówię to również po to, aby uświadomić obecnym tu twórcom, że to odzwierciedlanie Boga pociąga za sobą wielką odpowiedzialność. Najpierw jest to odpowiedzialność za siebie samego i za swój talent. Talent artystyczny to jest Boży dar i kto odkrywa go w sobie, odkrywa zarazem pewną powinność: wie, że nie można zmarnować tego talentu, ale trzeba go rozwijać. Zdaje też sobie sprawę, że nie rozwija go dla samozadowolenia, ale po to, aby swym talentem służyć bliźniemu i społeczności, w której przychodzi mu żyć. Pastoralna misja Kościoła powinna mieć na uwadze talenty jakimi Bóg obdarzył młodych ludzi. Dzięki współpracy duszpasterzy i młodzieży subkulturowej możemy być świadkami wielu powrotów młodych zagubionych ludzi do Kościoła. Powstaje coraz więcej grup, które tworzą religijną muzykę hip-hopową. Temat wiary i Boga bardzo często przewija się przez tematy utworów hip-hopowych, czego dowodem może być fragment utworu Mor W.A.: „Dzięki Bogu”: Dzięki Bogu mam słuch, dzięki Bogu mam wzrok*

*Mogę wykonać każdy ruch, poczynić następny krok*

*Dzięki Bogu poczułem to, że mogę pokochać*

*Dzięki Bogu mogę normalnie egzystować*

*Nie żałować sobie należytych uczuć*

*Dzięki Bogu mogę to wszystko poczuć*

*To nas zagrzewało do dalszego boju*

*Z przeciwnościami losu, które nie dawały nam spokoju*

*Z tego czasu niejedyn kamień z serca spadł*

*Dzięki Bogu dzisiaj jestem z tego rad.*

Młodzi wiedzieli, że Papież ich rozumie. Największym pokazem ich talentu w sferze graffiti były ich dzieła po śmierci Jana Pawła II. W hołdzie temu wielkiemu człowiekowi powstało wiele rysunków na murach naszych miast, upamiętniających jego długi i piękny pontyfikat.

### Wyzwanie dla kapłanów

Widać więc wyraźnie, że młodzież, nawet ta trudna, czeka na kapłanów.



Czeka na młodych Bożych szaleńców, którzy pozostawią mury kościołów i wyjdą jej naprzeciw. To pierwszy krok, decyzja wymagająca dużej odwagi. Ale nie ostatni. Praca z młodymi, wychulonymi na oszustwo i hipokryzję dorosłych, musi być autentyczna. To szalenie ważne. Fałszywe podejście sprawia, że młodzież szybko odwróci się od udawania i pograży się jeszcze bardziej. Kapłan musi „oddać się” całkowicie, zaangażować się w młodego człowieka, takiego, jaki jest. Bywa przecież często, że ksiądz, który wkracza w środowiska subkulturowe, trafia na ludzi niewierzących, na ludzi którzy żyją w konflikcie z prawem, dla których zwykły świat, ma tylko zakazy i paragrafy. Ale nie chodzi o akceptację czynów niezgodnych z prawem czy moralnością, chodzi o osobę. Być może w jej życiu jest już tylko praca dla duszpasterza, być może już tylko on może wyprowadzić zagubionego chłopaka czy dziewczynę na prostą. Szczególnie w momencie, gdy rodzice, wychowawcy okażą postawę obojętności i postawią na niejednym młodym człowieku tzw. kreskę, ksiądz może służyć tym młodym ludziom, wychodzić naprzeciw ich problemom. To wielka odpowiedzialność.

Wiara młodych ludzi, którzy poszukują wartości, uwarunkowana jest konkretnymi działaniami i postawami, oni potrzebują świadectwa zarówno samych chrześcijan jak i kapłanów. Droga Kościoła, grup subkulturowych i społeczeństwa krzyżuje się, tylko bardzo często zasypiana jest gruzami. Dlatego potrzebna jest obecność duszpasterzy, którzy będą w stanie podjąć trudny dialog z młodzieżą, którą wielu nazywa „młodzi gniewni”.

PAWEŁ GRZESZCZUK

**Wszyscy interesujący się dorobkiem chrześcijańskiej myśli teologicznej i społecznej ostatnich kilkudziesięciu lat muszą przyznać, że intelektualny dorobek Józefa Ratzingera stanowi jeden z istotniejszych elementów polemiki między złaicyzowaną rzeczywistością społeczeństw europejskich a dążeniami cywilizacyjnymi religii Chrystusowej. Dorobek myślowy obecnego papieża zdaje się być kamieniem obrazy dla tych, którzy chcieliby wiarę zamknąć w ciasnych ramach obskurantyzmu zakładając, że ludzie, kierujący się w swych dociekaniach fundamentalnymi tezami Ewangelii, nie mają w dzisiejszym świecie nic do powiedzenia.**

Spośród bardzo wielu publikowanych jego dzieł warto zwrócić uwagę choćby na „Wykłady Bawarskie”, publikację zawierającą wystąpienia profesora, arcybiskupa i kardynała Ratzingera z lat 1963-2004, organizowane przez bawarską Akademię Katolicką. Tematyka publikacji jest niezwykle zróżnicowana i znajdują się tu zarówno teksty o charakterze doktrynalnym, jak i sporo inspirowanych też społecznych. Zbiór otwiera tekst „Prymat Papieża a jedność ludu Bożego” wygłoszony na sympozjum pt. „W służbie jedności. Istota i misja Urzędu Piotrowego” w 1977 r. W materiale tym autor poszukuje podstaw prymatu papieskiego stwierdzając, że temat ten *nie cieszy się popularnością w czasach posoborowych*. Autor wychodzi jakby naprzeciw potrzebie odświeżenia pewnych nauk, również stawia swoje tamy tym, którzy pragnęliby rozpoczynać historię Kościoła całkiem na nowo w oparciu o własne wizje teologiczne. Widzimy tu głębokie zatroskanie o wspólnotę, której przewodni Ojciec Święty, jak stwierdza w pewnym momencie w szkicu „W Kościele nigdy nie było anonimowego przewodzenia wspólnocie”. Ciekawy dla czytelnika jest fakt, że swe rozważania autor zawarł w perspektywie ekumenicznej. Być może, niektórzy spostrzegą w końcowych zdaniach eseju pewne linie przewodnie myśli przyszłej głowy Kościoła,

## Książka

kiedy Ratzinger pisze: *Papież pozostaje (...) punktem odniesienia ponoszonej i wyrażanej wobec świata odpowiedzialności za słowo wiary; pozostaje wezwaniem, przez wszystkich odbieranym i wszystkim dotyczącym, do poszukiwania większej wierności temuż słowu, a także wezwaniem do starań o jedność oraz do wzięcia odpowiedzialności za jej deficyt.*

W drugim bloku problemów publi-

tor analizuje kolejne szczeble zmian językowych i poszukiwań świeckich idei, które wszakże nie wyczerpują oczekiwań i powołania człowieka, stąd stawia on pewne oczekiwania teologom, a zdaje się również, że z częścią z nich polemizuje, zarzucając im niepotrzebne dostosowywanie się do bieżących trendów intelektualnych i rzucanie swoistej ana-

*przekraczanie siebie był przemieniany – oto droga, którą także dzisiaj wskazuje odpowiedzialność płynąca z wiary.*

Kolejny blok tekstów został opatrzony tytułem „O misji wiary chrześcijańskiej w świecie”, gdzie mamy do czytania z głębokim namysłem nad kształtem Europy, jej dziedzictwem i przyszłością. Znajdziemy tu również ciekawy esej

## Intelektualna obrona chrześcijaństwa

JAN WIKIERA

kacja stara się zespalać wypowiedzi bawarskiego hierarchy spięte hasłem „wyznanie wiary”. Mamy tu do czynienia z szerokim zakresem refleksji. Pierwsza stawia problem absolutności chrześcijańskiej drogi zbawienia, pyta o stosunek chrześcijaństwa do innych religii świata, stwierdzając, że w obecnej rzeczywistości jest ono *wewnętrzną koniecznością*. Autor podejmuje tu również nieco refleksji w temacie misyjności Kościoła. W kolejnym tekście zbioru Ratzinger zajmuje się analizą części wyznania wiary – zstąpienia do piekieł, wstąpienia na niebiosa i zmartwychwstania ciała. Tekst ten wygłoszony został w roku 1968 w ramach spotkania, które sprowokowało postawienie pytania o „przestarzałe wyznanie wiary?” Jego wystąpienie było „próbą odsłonięcia na drodze medytacyjnego skupienia duchowej istoty każdego z tych sformułowań, by w ten sposób dojść do tego, o co w Credo, abstrahując od dociekań ściśle naukowych, naprawdę chodzi”. Mamy tu do czynienia z próbą obrony wiary przed działaniami zamykającymi ją w kategoriach „mitu” czy odrzucenia jako zespołu pojęć nieodpowiadającego, potrzebom intelektualnym człowieka nowoczesnego. Pewną kontynuację tej myśli znajdujemy w kolejnym tekście pt. „Zbawienie człowieka – w ujęciu świata i chrześcijaństwa”. Znalazła się tu również ocena językowej degrengolady pojęcia zbawienia i tego co się z tym wiąże. Ratzinger pisze: *Słowo „zbawienie” w toku swego rozwoju coraz bardziej wycofywało się z powszechnego języka w sferę teologii i w tej mierze traciło, w odczuciu przeciętnego człowieka, na znaczeniu i wadze*. Dalej au-

temy na chrześcijaństwo, by ratować „własną skórę”. Bardzo ważne jest też oczekiwanie, by chrześcijanie chcący uczestniczyć w życiu publicznym, *poddając się kryterium wieczności, używali swego rozumu, w taki sposób by, ostał się przed sądem wieczności. Wiara jest dla rozumu zadaniem bycia sobą. To czego mu ona zabrania, to jedynie bezrozumu wzbraniającego się przed widzeniem rzeczy takimi jakimi są; niedążącego do poznania i urzeczywistnienia tego, co możliwe, ale pozostającego pod panowaniem nierealnych wzorców, a więc tego co niemożliwe, i szkodzącego temu, co możliwe. Zadaniem wiary jest odpowiedzialna rozumność; odpowiedzialność zaś istnieje tylko tam, gdzie jest „Słowo”, według którego zostaniemy ostatecznie zmierzeni*. Widzimy tu bardzo wyraźną walkę z myśleniem utopijnym, ideologiami które zaprzętają społeczne myślenie także ludzi wierzących, zasłaniając rzeczywistość hierarchię celów.

Niezwykle ciekawy wydaje się również tekst pod jakże prowokacyjnym tytułem „Dlaczego jeszcze jestem w Kościele?” z roku 1970, w którym kardynał Ratzinger dokonuje swoistej analizy posoborowej rzeczywistości i niewątpliwego kryzysu postaw oraz oczekiwań względem Kościoła. W szkicu tym daje wyraz swej wierności. Względem wspólnoty. Reasumując swe szeroko zakreślone rozważania, stwierdza, że pozostawanie w Kościele ma sens *ponieważ jest on wart, aby nadal istnieć, ponieważ wart jest tego, aby go kochać, i aby miłością, ciągle na nowo, przez*



o prepolitycznych fundamentach moralnych państwa wolnościowego z roku 2004. Wreszcie ostatni blok to laudacje, wśród których znajdziemy kilka ciekawych metanaukowych refleksji uzupełniających całość publikacji.

Z pewnością odmówiona książka nie jest lekturą łatwą, jednak zawarta w niej refleksja mimo upływu niekiedy kilku dziesiętności lat od jej powstania pozostaje wciąż aktualna. Dodatkowo wiele tez znajduje swe rozwinięcie w nauczaniu papieskim Benedykta XVI, przez co tym bardziej zasługuje na uważne studium.

J. Ratzinger, *Wykłady Bawarskie z lat 1963-2004*, Warszawa 2009, s. 281

## Katechizm i życie

**Dlaczego wybuchają wojny, powodując śmierć setek tysięcy ludzi, całe rzesze innych okaleczając do końca życia? Dlaczego w wypadku samochodowym ginie jedyny żywiciel wielodzietnej rodziny? Czemu służy cierpienie chorego od urodzenia dziecka? Wielu, widząc w świecie ogrom zła i doświadczając różnych nieszczęść, stawia sobie te i podobne pytania. A nie mogąc zrozumieć przyczyn niezawinionych ludzkich tragedii, zaczyna wątpić w istnienie Stwórcy i w Jego miłość; oskarżać Go o brak miłosierdzia. Dlaczego więc Bóg dopuszcza zło i cierpienie? Jaką postawę wobec trudnych doświadczeń powinien przyjąć chrześcijanin?**

# Dlaczego Bóg dopuszcza zło i cierpienie?

Choć współczesna cywilizacja, lansująca wzorzec osiągnięcia nieustającego szczęścia, wypracowała szereg sposobów zapominania o tym, co trudne i bolesne, łącznie z problemem zła i ludzkiej śmierci, to jednak w chwilach wielkich doświadczeń oraz zrzędzeń losu wielu z nas stawia prowokujące i dramatyczne pytanie: gdzie jest Bóg, skoro dopuszcza do zaistnienia takich czy innych tragedii? Odpowiedź jest prosta: Bóg zawsze jest obok nas i zawsze jest po naszej stronie, a ponieważ szanuje darowaną człowiekowi wolność, którą ten czasem wykorzystuje na niszczenie siebie, swej przyszości oraz innych ludzi, stąd raczej trzeba mówić o jakiejś przedziwnej „bezzradności” Boga wobec wyborów człowieka niż o jego „bierności” wobec cierpienia i zła. A to, co się dzieje: kataklizmy, wojny i zbrodnie, choroby, cierpienie, a w ostateczności śmierć, jawi się jako wynik albo pęknięcia ludzkiej natury skażonej pierwotną winą, albo jako kosmiczny skutek grzechu pierwotnego.

Niektórzy jednak w aktach desperacji stawiają pytanie o to: dlaczego Bóg milczy? Dlaczego nie usunie zła ze świata? Dlaczego dopuszcza ogrom zła? Gdyby Bóg miał usunąć zło z naszego świata, Jego działanie byłoby całkowite i zupełne. Obejmowałoby oczywiście nieszczęścia i kataklizmy, ale również nasze kłamstwa, indywidualne przewiny, brak miłości i wytrwałości w czynieniu dobra. Przypuśćmy jednak, że Bóg zdecydowałby dzisiaj, teraz, usunąć z ziemi wszelkie zło. Kto z nas pozostałby tutaj jutro? Kto z nas okazałby się bez winy?

Człowiek czyniąc zło, staje się winny wobec Stwórcy i całego stworzenia. Jednak mimo krzywdy Mu wyrządzonej, zło dziejące się na świecie nie jest żadną Jego zemstą, bowiem *Bóg śmierci i cierpienia nie uczynił, i nie cieszy się ze zguby żyjących* (por. Mdr 1,13 oraz 2,23), a świat stworzył z miłości i jako „najlepszy z możliwych”. Jest On zatem jedynym bytem, który nie tylko mógł stworzyć dobro i dopuścić zło, lecz także może

wszelkie zło przeobrazić w większe od niego dobro. Być może na tym właśnie polega Jego wspaniałomyślność: pozwolić istnieć wszystkiemu, nawet złu, i każdemu stworzeniu dać szansę na rozwój lub przemianę (por. Mt 13,24-43).

Nadrzędnym i ostatecznym celem każdego człowieka jest jego osobiste zbawienie. A przecież tylko Bóg zna ludzkie serce. Prawdziwe zaś szczęście nie wyklucza cierpienia, które przecież zawsze kojarzone bywa ze złem. W swojej nieograniczonej mądrości Bóg wie, że są takie wartości moralne, które człowiek może osiągnąć jedynie poprzez cierpie-

nie. Paradoksalnie, ochraniać nas przed takim cierpieniem, znaczyłyby pozbawiać nas większego dobra. O tym właśnie myślał św. Piotr, kiedy mówił: *A Bóg wszelkiej łaski, Ten, który was powołał do wiecznej chwaly w Chrystusie, gdy trochę pocierpicie, sam was udoskonali, utwierdzi, umocni i ugruntuje* (1 P 5,10). Ostateczne zaś wytłumaczenie tajemnicy i wartości cierpienia dokonuje się w „skandalu krzyża” i śmierci Syna Bożego, który został umęczony i zabity za nasze grzechy.

Wobec faktu zła można zająć zasadniczo dwojaki stanowisko: albo uznać całkowitą absurdalność tego świata, albo przezwyciężać absurd zła w kontekście prawdy o Bogu zbawiającym człowieka. To właśnie czyni chrześcijaństwo. Zło, w kontekście życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa, nie jest i nigdy nie będzie dominującym elementem rzeczywistości. Zło nie jest także losem czy przeznaczeniem człowieka, albowiem ostatecznie słowo należy do Dobra i Życia, czyli do Boga. Chrześcijaństwo, choć dostrzega ogrom zła w świecie, jest głęboką wiarą w sens świata, natury i łaski.

Uczeń Chrystusa dostrzega, że dobro jest bardziej pierwotne i fundamentalne aniżeli zło, posiada też eschatologiczną nadzieję w ostateczne zwycięstwo dobra. Przezwyciężanie owego zła w świecie winno być zgodne z zaleceniem św. Pawła, nakazującym „zło zwyciężać dobrem” i wsparte ufną modlitwą o uwolnienie nas od niego. Stąd każdego dnia wypowiadając słowa *Modlitwy Pańskiej*, na jej końcu zanosimy do Boga pełne nadziei wołanie: *wybaw nas od wszelkiego złego*.

## Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

**Art. 311.** Aniołowie i ludzie – stworzenia rozumne i wolne – muszą zdążyć do swego ostatecznego przeznaczenia przez wolny wybór, a przede wszystkim przez miłość. Mogą więc błędzić. Istotnie, popełnili oni grzech. W ten właśnie sposób zło moralne weszło w świat; jest ono nieporównanie większe od zła fizycznego. Bóg w żaden sposób, ani bezpośrednio, ani pośrednio, nie jest przyczyną zła moralnego (por. św. Augustyn, *De libero arbitrio*; św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*). Dopuszcza je jednak, szanując wolność swego stworzenia, i w sposób tajemniczy potrafi wyprowadzić z niego dobro (...).

**Art. 314.** Wierzmy mocno, że Bóg jest Władcą świata i historii. Drogi Jego Opatrzności są dla nas często nieznanne. Dopiero u kresu, gdy skończy się nasze poznanie częściowe, gdy zobaczymy Boga „twarzą w twarz” (1 Kor 13, 12), w pełni poznamy drogi, którymi Bóg prowadził swoje stworzenie, nawet przez dramaty zła i grzechu, do odpoczynku ostatecznego Szabatu (por. Rdz 2,2), ze względu na który stworzył niebo i ziemię.





## Diecezjalne Pismo Liturgicznej Służby Ołtarza

# Historia ministrantów

**Początków ministrantury możemy się dopatrywać już za czasów Jezusa Chrystusa. W Ewangelii św. Jana czytamy: Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Jezusa: Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby (...) Jezus wziął chleby i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym (J 6,8-9, 11). Tak, więc ów „praministrant” usłużył samemu Zbawicielowi i w ten sposób uczestniczył w cudzie rozmnożenia chleba i ryb, który możemy uważać za zapowiedź Eucharystii. Faktem jest, że od początku chrześcijaństwa Biskup sprawował Najświętszą Ofiarę wraz z asystą liturgiczną. Na początku byli to diakoni.**

Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ukształtował się osobny urząd lektora. Był on sprawowany przez chłopców, którym stawiano wysokie wymagania moralne. Wspaniałe świadectwo lektorom tamtych czasów wystawił biskup Cyprian, męczennik z Kartaginy. W jednym ze swych listów opowiada o Aureliusz, który odważnie bronił wiary i cierpiał z jej powodu. Biskup tak pisze: *Niech rozpocznie posługę lektora. Jego głos, którym wyznawał Boga w tak trudnych okolicznościach, zasłużył na to, by zabrzmiał przy uroczystym czytaniu słowa Bożego.* W późniejszych wiekach publiczne czytanie słowa Bożego zarezerwowane było wyłącznie dla osób przygotowujących się do kapłaństwa. W średniowieczu do mszy św. usługują klerycy, a od Soboru Trydenckiego (1545 r.) ministranci. W oficjalnych dokumentach Kościoła wzmiankę na ten

temat znajdujemy dopiero w Encyklice „Mediator Dei” Piusa XII z 1947 r.

Zapewne wasi rodzice lub dziadkowie pamiętają jeszcze msze św. odprawiane w języku łacińskim, gdzie ksiądz był odwrócony tyłem do ludzi. Wówczas służyło tylko dwóch ministrantów, zaś prezbiterium było oddzielone od reszty świątyni. Dopiero Sobór Watykański II (1962-1965) zajął się reformą liturgii i powrócił do starej tradycji Kościoła. Podkreślił rolę ludzi świeckich w sprawowaniu kultu Bożego i powierza na nowo funkcję lektora także osobom świeckim nieposiadającym święceń. Liczny udział ministrantów i lektorów w liturgii wymaga jednak odpowiedniej troski o należyte przygotowanie ich do wykonywanych funkcji. Sobór Watykański II nakazuje zatem: *Duszpasterze niech zabiegają gorliwie i cierpliwie o liturgiczne wychowanie oraz czynny udział wiernych, tak wewnętrzny jak i zewnętrzny stosownie do ich wieku, stanu i rozwoju życia i stopnia kultury religijnej, spełniając w ten sposób jeden z głównych obowiązków wiernego szafarza Bożych tajemnic* (KL 19).

W naszej Ojczyźnie Konferencja Episkopatu powołała do istnienia Krajowe Duszpasterstwo Ministrantów (1964 r.). Stało się to po ogłoszeniu Konstytucji o Liturgii (3 XII 1963). Biskupi chcieli, aby jej postanowienia były od razu wprowadzane w życie także na odcinku formacji służby liturgicznej. Otwierały się szerokie możliwości zaangażowania świeckich: *W odprawianiu liturgii każdy spełniający swą funkcję czy to duchowny, czy świecki, powinien czynić tylko to i wszystko to, co należy do niego z natury rzeczy i na mocy przepisów liturgicznych. Ministranci, lektorzy, komentatorzy i członkowie chóru również spełniają prawdziwą funkcję liturgiczną. Niech więc wykonują swój urząd z tak szczerą pobożnością i do-*

*kładnością, jak to przystoi wzniosłej posłudze i odpowiada słusznym wymaganiom Ludu Bożego. Należy więc starannie wychować te osoby w duchu liturgii oraz przygotować do odpowiedniego i zgodnego z przepisami wykonywania przypadających każdemu czynności* (KL 28-29). Pierwszym Krajowym Duszpasterzem Ministrantów był ks. Jan Wurcel, salezjanin z Wrocławia. Następnie w 1967 roku posługę taką podjął Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki. Odegrał on szczególną rolę w dziele formacji służby liturgicznej.

Wchodząc w nowy rok formacyjny w LSO w naszych wspólnotach parafialnych włączamy się wielowiekową służbę i upiększanie liturgii na chwałę Pana i pożytek wspólnoty Kościoła.

### MINISTRANT:

- jest POMOCNIKIEM przy sprawowaniu Mszy Świętej i podczas innych nabożeństw liturgicznych. Ministrant służy księdzu, gdy przygotowujemy się do ofiary Mszy świętej.
- jest tym który NIESIE ZNAKI. Ministrant niesie pewne określone przedmioty, które dla liturgii są niezbędne. Są to przedmioty, które dla liturgii mają szczególne znaczenie. One mają ludziom wierzącym coś przedstawić i wskazać na inną rzeczywistość.
- powinien sam być ZNAKIEM. Ministrant przez służenie wskazuje, że każde nabożeństwo liturgiczne sprawowane w kościele, jest nie tylko sprawą kapłana, lecz sprawą całej parafii i wszystkich wiernych! Ministrant przez swoje służenie pokazuje, że *uczestniczyć w liturgii* to nie tak jak w kinie albo przed telewizorem tylko słuchać czy oglądać! *Uczestniczyć w liturgii* to znaczy także współdziałać i współtworzyć ją, czynnie się w nią angażując!

## KURS LEKTORÓW I CEREMONIARZY

Dobłą tradycją w naszej archidiecezji jest organizowany corocznie kurs dla członków Liturgicznej Służby Ołtarza, który podnosi ich kwalifikacje liturgiczne. Kurs przygotowuje ministrantów do pełnienia nowych posług w ich wspólnotach parafialnych. Swym zakresem obejmuje dwa stopnie, mianowicie przygotowanie do posługi lektora i posługi ceremoniarza.

Kurs odbywa się w auli parafialnej archikatedry wrocławskiej i prowadzi go ks. Mirosław Dziegiński – wieloletni duszpasterz Liturgicznej Służby Ołtarza i ks. Rafał Cyfka. W ramach przygotowania duszpasterskiego głównych prowadzących wspierają klerycy z Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu.

Podczas trwającego dziewięć miesięcy kursu, adeptci na lektorów i ceremoniarzy zgłębiają tajemnicę naszej wiary – Eucharystię, która jest szczytem i źródłem liturgii.

W ramach przygotowania liturgicznego kandydaci uczą się o przestrzeni liturgicznej kościoła, obrzędach Mszy Świętej, postawach i gestach w liturgii, kalendarzu liturgicznym, obrzędach Triduum Paschalnego, sakramentach i sakramentaliach, komentarzu liturgicznym, Liturgii Godzin, muzyce kościelnej, oraz podstawach biblijnych. Wykłady przeplatane są ćwiczeniami praktycznymi.



Okres formacji wieńczy promocja na lektorów i ceremoniarzy. W tym roku uroczystość ta przypadła na dzień 6 czerwca i odbyła się w kościele pw. Świętego Krzyża na wrocławskim Ostrowie Tumskim. Uroczystości przewodniczył i promował nowych 45 ceremoniarzy i 72 lektorów z całej archidiecezji ks. abp Marian Gołębiewski Metropolita Wrocławski. W swojej homilii ks. Arcybiskup podziękował licznie zgromadzonym rodzicom ministrantów za ich trud i zaangażowanie włożone w wy-

chowanie ich synów, oraz sam wspomniał o swojej posłudze ministranckiej, zaznaczając, że jego posługa we wspólnocie Liturgicznej Służby Ołtarza obejmowała dwa rytę – Trydencki i po Soborze Watykańskim II.

Na koniec uroczystej promocji metropolita przypomniał świeżo promowanym o ich zadaniach, obowiązkach i przywilejach wynikających z przyjęcia nowej posługi w zgromadzeniu liturgicznym.

Kurs lektorów i ceremoniarzy organizowany jest co roku w naszej archidiecezji, dlatego jeśli jesteś członkiem Liturgicznej Służby Ołtarza i pragniesz jeszcze bardziej zaangażować się w liturgię w swojej parafii – zapraszamy do wzięcia udziału w kursie organizowanym w roku szkolnym 2009/2010. Wszelkie potrzebne informacje uzyskacie u księży proboszczów oraz wikariuszy, którzy opiekują się kołami ministranckimi w Waszych parafiach, do których we wrześniu br. zostaną wysłane zawiadomienia o organizowanym kursie.

**Kl. Paweł Kucia**

## Moje refleksje po kursie lektorskim

6 czerwca 2009 r. otrzymałem od Pana nowe zadanie. Mam głosić Jego słowo w zgromadzeniu wiernych. Zanim jednak to nastąpiło musiałem przejść specjalny kurs przygotowujący mnie do tej służby. Myślę, że to był szczególny okres dla każdego uczestnika zajęć. Czas trwania całego przygotowania podkreślał wartość aktualnie wykonywanej przeze mnie posługi.

Dziewięć miesięcy to dosyć długo, czasem nie zawsze chciało mi się wstawać rano w sobotę i jeździć na wrocławski Ostrów Tumski, ale wiara w Boga, szczerza modlitwa i upór pozwoliły mi wytrwać w usługiwaniu Mu. Podczas lekcji poznaliśmy nie tylko nasze przyszłe obowiązki, ale także kulisy pracy duszpasterskiej kapłanów i historię chrześcijaństwa.

Oczywiście nikt z tegorocznie wypromowanych lektorów nie mógłby chwalić Stwórcy przy ołtarzu gdyby nie rodzice, to oni pierwsi uczyli nas jak odmawiać pacierz, pokazali, że życie bez Boga i religii byłoby puste. Księża i klerycy MWSD uczyli nas, że wszystko co robimy w kościele i poza nim czynimy *ad maiorem Dei gloriam*. Być może w części z nas rozbudzi się powołanie do całkowitego oddania się Panu w formie sakramentu kapłaństwa. Podczas kursu, promocji lektorskiej, niedzielnych i świątecznych Eucharystii oraz codziennych mszy św., czytając Pismo Święte, czuję, że jestem potrzebny innym wiernym, przekazuję im słowa Boga, niczym biblijny prorok, przez którego przemawiał Pan.

**Maciek Janaszak**

## DIECEZJALNA PILEGRZYMKĄ DO GROBU ŚW. JADWIGI W TRZEBNICY

Rokrocznie udajemy się do Trzebnicy by jako wspólnota trwać na modlitwie, prosząc Boga przez wstawiennictwo Św. Jadwigi we wszystkich naszych sprawach, którymi żyjemy na co dzień. Modlimy się także o łaskę wytrwania w służbie Panu przy ołtarzu i prosimy o nowe powołania kapłańskie. Wsłuchujemy się także w słowo biskupa, który wytycza nam nowe zadania i zachęca do gorliwości w służbie Bożej.

Nasza pielgrzymka to nie tylko modlitwa, ale także wspólne radowanie się sobą i okazja do rozmowy, nowych znajomości i wspólnej zabawy.

W tym roku spotkamy się w Trzebnicy 17 października, a o szczegółach zostaniecie poinformowani przez Waszych duszpasterzy.

## WARTO WIEDZIEĆ – WARTO BYĆ

Rozpoczęcie nowego roku szkolnego jest zarazem rozpoczęciem nowego roku formacyjnego w Liturgicznej Służbie Ołtarza. W poszczególnych parafiach księża opiekunowie w ramach spotkań i zbiórek będą przybliżać zagadnienia liturgiczne, postawy i gesty a także różne sprawy dotyczące naszej codzienności i jak chrześcijanin i ministrant powinien wobec nich się zachować.

Niektóre dzieła podejmujemy jednak razem jako Wspólnota LSO naszej Archidiecezji, zachęcamy Was i Waszych duszpasterzy do włączenia się we wspólne podejmowane dzieła.



## DIECEZJALNA PIELGRZYMKA LSO

Rok 2010 niesie piątą rocznicę śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II. Ojciec Święty Benedykt XVI zaprasza także ministrantów na spotkanie ze sobą w Wiecznym Mieście. Myślmy zatem aby w ramach naszej corocznej pielgrzymki, w tym roku wyruszyć do Rzymu i Turynu, aby pomodlić się przed grobem Sługi Bożego Jana Pawła II i pomodlić się przed Całunem Turyńskim, który ma być w przyszłym roku wystawiony do adoracji.

## KURS LEKTORSKI I CEREMONIARSKI

W tym roku formacyjnym podejmujemy również kurs dla przyszłych lektorów i ceremoniarzy.

**KURS LEKTORSKI** – rozpocznie się w pierwszą sobotę października (3.10) o godzinie 10:00 w budynku parafialnym (Katedry Św. Jana Chrzciciela) przy ul. Kanoniej 11. Spotkania będą się odbywały w każdą sobotę i, jak Pan Bóg pozwoli, będą prowadzone w trochę odmienionej formie, to jednak niech pozostanie niespodzianką.

**KURS CEREMONIARSKI** – rozpocznie się w sobotę 24 października o godzinie 11:00 również w budynku parafialnym (Katedry Św. Jana Chrzciciela) przy ul. Kanoniej 11. Spotkania będą się odbywały w każdą trzecią sobotę miesiąca.

O szczegółach obu kursów poinformują Was duszpasterze.



## ROK KAPLAŃSKI

Ojciec Święty Benedykt XVI ogłosił 19 czerwca ROK KAPLAŃSKI. Pragnieniem Papieża jest, aby chrześcijanie na nowo przypominali sobie o roli kapłana we wspólnocie Kapłana; a także byśmy gorąco wołali do Boga, prosząc o nowe i święte powołania do kapłaństwa. Niech więc nie zabraknie w naszych codziennych modlitwach i na spotkaniach LSO modlitwy za kapłanów o świętość ich życia i o powołania.

W imię Boże rozpoczynamy nowy rok szkolny i formacyjny. Niech stanie się czasem pogłębienia nie tylko wiedzy o otaczającym nas świecie, ale także naszej wiary i bliskości z Jezusem, któremu służymy przy ołtarzu.

**Duszpasterze LSO**

## Wezwani przez Pana

# Powołanie Mojżesza

Mojżesz (hebr. Ten, który został wyciągnięty z wody) – to kolejna postać biblijna, do której Bóg kieruje swoje wezwanie w sposób bezpośredni. Opis rozmowy Jahwe z Mojżeszem na pustyni u stóp Horebu, zawartej na pierwszych kartach Księgi Wyjścia (Wj 3), to opis jego powołania.

Jako niemowlę zostaje uratowany od śmierci przez swoją matkę, która wbrew zarządzeniom władcy Egiptu wkłada chłopca do kosza powlekanego żywicą i umieszcza w siołku na brzegu rzeki. Na rozkaz córki faraona, która wyciąga go z rzeki, wychowuje się w domu rodzinnym u boku swej rodzicielki, która zostaje przypadkowo wybrana na kobietę do wykarmienia niemowlęcia, a następnie wzrasta na dworze króla egipskiego. Jako młody mężczyzna zabija Egipcjanina znęcającego się nad Hebrajczykiem i ucieka przed gniewem faraona do ziemi Madian, gdzie zatrzymuje się u kapłana Jetry, późniejszego teścia, zajmując się pasterstwem.

! To właśnie na pustyni, podczas zwykłego, prostego, codziennego zajęcia jakim było wypasanie owiec, Jahwe ukazuje się Mojżeszowi w krzewie gorejącym, zwraca się do niego i kieruje swoje wezwanie:

*Gdy Mojżesz pasał owce swego teścia imieniem Jetro, kapłana Madianitów, zaprowadził owce w głąb pustyni i doszedł do góry Bożej Horeb. Wtedy ukazał mu się Anioł Pański w płomieniu ognia, ze środka krzewu. Mojżesz widział, jak krzew płonął ogniem, a nie sponął od niego.*

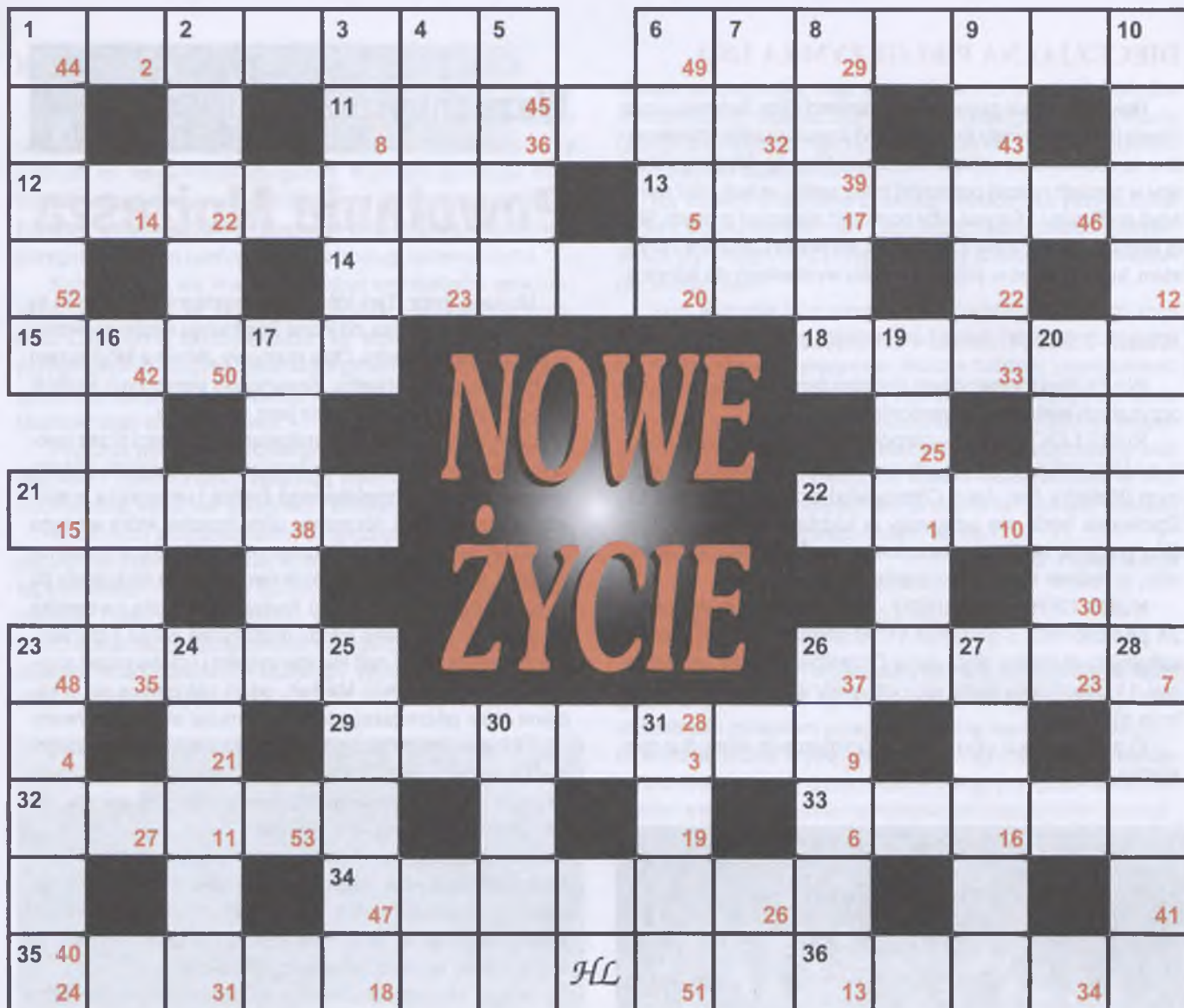
*Wtedy Mojżesz powiedział do siebie: «Podejdę, żeby się przyjrzeć temu niezwykłemu zjawisku. Dlaczego krzew się nie spala?» Gdy zaś Pan ujrzał, że Mojżesz podchodził, żeby się przyjrzeć, zawołał Bóg do niego ze środka krzewu: „Mojżeszu, Mojżeszu!”. On zaś odpowiedział: „Oto jestem”. Rzekł mu Bóg: „Nie zbliżaj się tu! Zdejmij sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą” (Wj 3, 1-5).*

Bóg woła Mojżesza po imieniu, a ten odpowiadając: *Oto jestem, wyraża postawę gotowości do słuchania głosu Bożego i działania zgodnie z Jego planem. Poznaje on imię Boga, który przedstawia się jako JESTEM, KTÓRY JE-STEM. Jahwe objawia mu misję-plan, jaki przygotował dla niego. Otrzymuje on nakaz udania się do Egiptu, aby stamtąd wyprowadzić Izraelitów: Idź przeto teraz, oto posyłam cię do faraona, i wyprowadź mój lud, Izraelitów, z Egiptu (Wj 3, 10). Bóg jednak nakazuje Mojżeszowi, aby najpierw udał się do ludu, aby go przekonać, że jego moc pochodzi od Jahwe. Słowa: Oto pójdę do synów Izraela... (Wj 3,13) wyrażają zgodę na rolę, jaką wyznaczył mu Jahwe. Początkowo Izraelici nie wierzą mu, lecz gdy Mojżesz zmienia laskę w węża uznają jego posłannictwo.*

W życiu Mojżesza od początku możemy zauważyć opatrnościowe działanie Boże, które doprowadza do wybrania go na przywódcę narodu i powierzenia mu odpowiedzialnego zadania. Starajmy się zatem tak, jak Mojżesz słuchać głosu Boga i wypełniać Jego wolę a także zadania jakie zostały dla nas przygotowane.

**kl. Grzegorz Kaczybura**



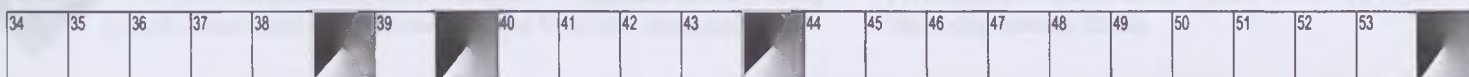
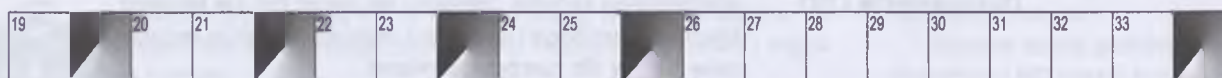
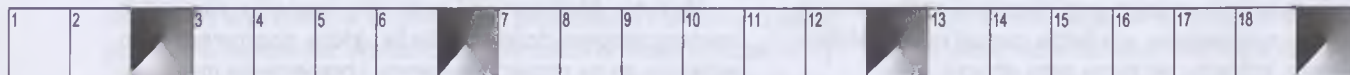


**POZIOMO:** 1) jedno z największych miast I Rzeczypospolitej (obecnie wschodnia Białoruś, 6) urzędnik skarbowy w starożytnym Rzymie, 11) imię żony i siostry króla Dawida, 12) porywisty wiatr, 13) słynny niemiecki wirusolog, urodzony w Świdnicy, 14) świeca roratnia, symbolizująca Maryję, 15) święta, patronka Sycylii, 18) bijący np. od świateł, 21) świeckie imię św. Teresy Benedykty od Krzyża, 22) jezioro i miasto na Pojezierzu Mazurskim, rezerwat przyrody, 23) zmiana kierunku albo związek frazeologiczny, idiom, 26) w mitologii greckiej: ojciec Uranosa i Charona, 29) główna atrakcja turystyczna Aten, 32) poeta, autor słynnego „Poematu dla dorosłych”, 33) jeden z uczestników wyprawy Argonautów, mąż Alcesty, 34) kolejność, np. kilku kart do gry w tym samym kolorze, 35) wybitna polska aktorka, felietonistka, piosenkarka, 36) zdenerwowanie, wzburzenie, gniew.

**PIONOWO:** 1) Np. Demostenes, 2) ostatni przedwojenny prezydent Czechosłowacji, 3) bohaterka słynnego wiersza Franciszka Karpińskiego, 4) rzeka w Hiszpanii, słynie z największych okazów suma w Europie, 5) polsko-ukraińska rzeka, 6) filozof z Królewca, 7) dziesięć dekad, 8) najstarszy syn Jessego, brat Dawida, 9) tytułowa bohaterka opery Giacomo Pucciniego, 10) założyciel państwa ruskiego, protoplasta rodu władców, 16) osiedle w zachodniej części Wrocławia, 17) puls, 19) miasto uzdrowiskowe w Sudetach, 20) delikatny tłuszcz zwierzęcy, stosowany w kuchni i w kosmetyce, 23) np. chusta malowniczo zamotana na głowie, 24) piecze się na nim np. kurczaki, 25) stawka opłaty za usługi, np. notarialne, taryfa, 26) napój alkoholowy, pochodzący z Łotwy, 27) kubański taniec, 28) przepływa przez jezioro Gopło, 30) jedna druga myje, łac. *manus*, 31) może być drzewa lub mózgu.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 53 utworzą hasło – fragment psalmu 24, będące rozwiązaniem całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 15 X z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 9/2009”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy milej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 6/2009: POZIOMO: kapusta, alergia, komitet, Poznań, Jagoda, May, Środa, osoba, Samir, legat, skwar, rabat, zadra, amant, bajarka, laikat, Iglica, tawerna, arka, AK, Ortega. PIONOWO: kapuś, poziom, skalar, torń, at, lej, etanol, geolog, Ina, Hałat, Raska, dinar, sezam, baran, szalka, wdzięk, rabata, Ra, Balice, trasa, atak, apel, kino, agar. HASŁO: Pieśń chwały Jego śpiewaj z weselem, On twoim Ojcem, On Przyjacielem (fragment pieśni Franciszka Karpińskiego). Nagrody wylosowali: **Irena Drelchowska** (Wrocław), **Władysław Berger** (Ryczeń), **Ryszard Sowicz** (Mroźów), **Stefania Skrętkowicz** (Sadków), **Piotr Kayser** (Wrocław). Gratulujemy. Nagrody wysyłamy pocztą.





# Pielgrzymka



WROCLAW 92,0 FM KOTLINA 98,1 FM SWIDNICA 94,8 FM STRZELIN 107,2 FM

# lotnicza do Lwowa



## Zapraszamy serdecznie do udziału w pielgrzymce.

Termin wyjazdu: **niedziela 27 września 2009 roku**

Przełot samolotem na trasie **Wrocław – Lwów – Wrocław.**

Wylot z Wrocławia **o godz. 6:30. Powrót o godz. 22:00.**

Cena pielgrzymki **680 zł i 25 euro.**

W cenie: przełot, transfer lotnisko-Lwów-lotnisko, obiad – kuchnia lwowska, opieka przewodnika oraz zwiedzanie: starówka Lwowa (m.in. katedra łacińska), cmentarz Orłąt Lwowskich, Cmentarz Łyczakowski, Wysoki Zamek

Organizator:

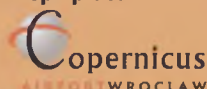
Współpraca:

Informacja i zapisy:

Patronat medialny:



WROCLAW KOTLINA SWIDNICA STRZELIN  
92,0 FM 98,1 FM 94,8 FM  
Kościół Radio Rodzina  
Rozgłośnia Archidiecezji Wrocławskiej



Biuro Podróży PANORAMA  
ul. Piłsudskiego 38  
tel. 71-3434441 i 71-3411422

Radio Rodzina  
ul. Katedralna 4  
tel. 71-3271197  
www.radiorodzina.pl





## Uniwersytet Trzeciego Wieku na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu

Rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu informuje, że na naszej Uczelni powstanie w roku akademickim 2009/2010 Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Do grona słuchaczy Uniwersytetu, bez względu na wykształcenie, mogą kandydować osoby, które ukończyły 50. rok życia,

Zadaniem Uniwersytetu Trzeciego Wieku na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu będzie w szczególności:

1. dbałość o zachowanie i powiększenie intelektualnej i duchowej sprawności osób starszych,
2. edukacja ustawiczna seniorów poprzez prowadzenie wykładów głównie z zakresu nauk teologicznych,
3. aktywizacja społeczna poprzez rozwijanie kontaktów i współpracy między społecznościami,
4. Szersze poznanie kultury polskiej ze szczególnym uwzględnieniem kultury Dolnego Śląska.

**Zajęcia w naszym Uniwersytecie będą prowadzić nauczyciele akademicy. Będą się one odbywały w drugą i czwartą sobotę miesiąca, głównie w budynkach Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.**

Serdecznie zapraszamy seniorów do wstępowania w szeregi słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku na Papieskiej Uczelni we Wrocławiu.

---

Zapisy przyjmuje Dziekanat Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, ul. Katedralna 9, 50-328 Wrocław

---

**Wymagane dokumenty: podanie o przyjęcie, 3 podpisane fotografie do uczelnianych dokumentów, ksero dowodu osobistego.**

Osoby, które przedłożyły lub przedłożą na piśmie chęć uczestniczenia w zajęciach UTW na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, zostaną przyjęte na I rok studiów.

Pełnomocnikiem Rektora PWT we Wrocławiu ds. Uniwersytetu Trzeciego Wieku jest ks. dr Henryk Szloch, proboszcz parafii pw. NMP Królowej Polski w Jelczu-Laskowicach, ul. Oławska 265, tel. 71 318 81 03

*Inauguracja roku akademickiego w Uniwersytecie Trzeciego Wieku na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu odbędzie się w sobotę, dn. 24 października 2009 r.*



ul. Katedralna 9  
50-328 Wrocław  
tel.: 071/322-99-70  
fax: 071/327-12-01  
e-mail: pwt@pwt.wroc.pl

[www.pwt.wroc.pl](http://www.pwt.wroc.pl)

Więcej informacji  
dotyczących nowego Studium  
na Papieskiej Uczelni można znaleźć  
na stronie internetowej: [www.pwt.wroc.pl](http://www.pwt.wroc.pl)